Nr 416. Kraków, Sobota 11 Września 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 h.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plonna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Hesseles. — W Jarosławiu A. Amster. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Zakończenie rokowań ugodowych.

Bar. Bienerth przepłynął przez Scyllę sejmową — czeka go jeszcze Charybda parlamentarna.

Pokazało się, że Niemcy nie są wcale tak niewzruszeni, jakby się zdawało. Nawoływania „N. Fr. Presse", starającej się swoim obecnym inspiratorom i przyjaciołom politycznym obrzydzić politykę portfelową, przebrzmiały bez echa. Nowe posady członków Wydziału krajowego i... ministrów, zrobiły swoje. Stary to sposób, zużyty, ale zawsze skuteczny; dotąd nikt nie wynalazł lepszego.

Czy i o ile mogą mieć racyę, wysnuwane z obecnych konjunktur politycznych kombinacye na temat przewidzianej rekonstrukcyi gabinetu, trudno na razie sprawdzić. Ale że rekonstrukcya gabinetu Bienertha i zwiększenie liczby członków Wydziału krajowego w Pradze jest ceną, za którą Niemcy raczą nie rozbijać Sejmu czeskiego, to jest rzeczą pewną.

Z Wiednia pisze nasz korespondent pod datą 10 września:

Sytuacya polityczna w Austryi zmienia się, jak stan zdrowia człowieka, leżącego w gorączce. Ledwie gorączka spada o jeden stopień, optymiści z otoczenia chorego już wierzą w zupełne jego wyzdrowienie. Podobny optymizm obserwować można w części prasy wiedeńskiej.

W konferencyach prezesa gabinetu z przywódcami czeskimi i niemieckimi nastąpił zwrot pomyślny o tyle, że ukonstytuowanie się Sejmu czeskiego, wybranego przed przeszło rokiem, zdaje się zapewnionem. Stało się to możliwem po przychyleniu się Niemców do zasadniczego stanowiska Czechów, że terenem dla wszelkich merytorycznych rokowań ugodowych jest Praga a nie Wiedeń, i po przeniesieniu punktu ciężkości rozpraw ugodowych z parlamentu wiedeńskiego do Sejmu czeskiego. Jest to ważne zwycięstwo natury zasadniczej, a nie tylko formalnej, i pojmujemy życzliwe przyjęcie wyniku narad wiedeńskich przez prasę czeską, mimo iż nie ulega wątpliwości, że Niemcy za darmo nie powstrzymają obstrukcyi. Ukonstytuowanie się Sejmu czeskiego nastąpi wprawdzie, ale też już w parę dni później Sejm będzie musiał uchwalić nową ustawę, przyznającą Niemcom powiększenie liczby członków Wydziału krajowego.

Widzimy, że Niemcy uprawiają w Sejmie czeskim w miniaturze pospolitą politykę portfelową, tę samą politykę, którą tak żywo potępiają u innych. P. Pacher lub kto inny, dla którego w obecnym składzie nie ma miejsca, „musi" wejść do Wydziału krajowego, więc stwarza się nowę posadę, tak samo, jak utworzono ministerstwo kolei, a później ministerstwo robót publicznych i jak w niedalekiej może przyszłości powstanie ministerstwo komunikacyi lub t. p., aby tylko zaspokoić ambicye niespokojnego polityka. System wypróbowany w Radzie państwa, zastosowano obecnie do Sejmu czeskiego i jeśli nie zajdzie jeszcze zwrot niespodziany, pomnożenie liczby członków Wydziału krajowego w Czechach będzie środkiem „uspokajającym" Niemców. Pytanie tylko, na jak długo.

Oprócz Wydziału krajowego są jeszcze inne ważne i wpływowe stanowiska w różnych instytucyach krajowych i Niemcy niezawodnie nie poprzestaną na jednej tylko zdobyczy, nie mówiąc wcale o postulatach narodowych i politycznych. Byłoby więc błędem wysnuwać zbyt daleko idące wnioski z faktu ukonstytuowania się Sejmu czeskiego, faktu o tyle tylko pocieszającego, że przynajmniej nie zaostrzą się jeszcze bardziej stosunki między obu narodami w Czechach. Usunięto jedynie powody krzywdy, jaką odczuwali Czesi z powodu zupełnego sparaliżowania ich autonomii krajowej.

Dalszym dodatnim wynikiem mozolnych konferencyj, prowadzonych przez cały tydzień przez bar. Bienertha, jest prawdopodobny wybór stałej komisyi ugodowej w Sejmie czeskiem, która, na wzór podobnej komisyi w Sejmie morawskim, ma tworzyć właściwe forum dla dostatecznego porozumienia czesko-niemieckiego. Ale na tem wyczerpuje się też już rezultat konferencyj. Stworzono podstawę do dalszych narad i rokowań i złagodzono nieco wzajemne rozgoryczenie. Gorączka spadła o jeden stopień. Czy to tylko objaw przejściowy, czy początek rzeczywistej rekonwalescencyi, wkrótce zobaczymy.

Sz.

Telefonem.

Wiedeń, 11 września.

Prasa omawia z wielkiem zadowoleniem wyniki ukończonych wczoraj narad czesko-niemieckich u bar. Bienertha, starannie wystrzegając się jednak nazwania ich konferencyami ugodowemi, ze względu na niepomyślne wyniki licznych poprzednich konferencyj. — Dzienniki zgodnie wskazują, że nadszedł obecnie czas, w którym obstrukcya, tak w Sejmie czeskim, jak i w parlamencie została pokonana.

Znaczącem jest, co pisze „N. Fr. Presse", że mianowicie Niemcy niczego się wprawdzie nie zrzekną, co leży w interesie ich narodu, ale też nie chcą igrać z losem narodu i szukać popularności kosztem rozumu.

„Die Zeit" również wskazuje, że fakt zaprzestania obstrukcyi w Sejmie czeskim oddziała także na Radę państwa, gdzie o obstrukcyi właściwie, w ścisłem znaczeniu tego słowa, nie może być mowy. Dziennik ten spodziewa się korzystnego przebiegu sesyi Rady państwa, o ile stosunki w Kole polskiem również się skonsolidują. Donosząc o nastąpić mającem jutro zebraniu członków Koła polskiego we Lwowie (nam nic o tem nie wiadomo — przyp. red.), podnosi, że w kołach dobrze poinformowanych uważają dobre stosunki między Kołem polskiem a Stapińskim za zapewnione.

„Die Zeit" przypomina walkę Stapińskiego przeciw ministrowi Bilińskiemu i ponownie zaznacza, że przyjdzie do rekonstrukcyi gabinetu, przyczem wskazuje, że wymienieni wczoraj przez nią czterej ministrowie (Stuergkh, Hochenburger, Biliński i Ritt) ustąpią (w ich miejsce mieliby być powołani pp. Pergelt na min. sprawiedliwości, wicepr. dyr. skarbu Spitzmüller na min. skarbu, dr Głąbiński na ministra robót publicznych. Przyp. red.). Ma to nastąpić celem zmiany systemu, przeciw któremu opozycya w parlamencie walczy.

Zwołanie Sejmu galicyjskiego.

Czytamy w „Gazecie Narodowej":

„Wedle nadeszłych dziś wiadomości, opartych na źródłach urzędowych, należy się spodziewać, że Sejm galicyjski zwołany zostanie na 16 b. m. Kancelarya sejmowa oddała nawet już do druku porządek dzienny pierwszego posiedzenia; rozesłany on zostanie posłom atoli dopiero po urzędowem ogłoszeniu zwołania Sejmu.

„Przeszkód co do zwołania Sejmu naszego nie ma naturalnie żadnych, rząd centralny zwleka jednak z urzędowem ogłoszeniem prawdopodobnie z powodu ogólnej zawikłanej sytuacyi, nie chcąc zwoływać poszczególnych Sejmów na wyrywki.

„Termin zebrania się Sejmu 16 września należy uważać niemal jako niewątpliwy i decyzyi ostatecznej w tym kierunku spodziewać się należy najpóźniej jutro, względnie w niedzielę rano.

„Sejm, gdy się zbierze, obradować będzie czas dłuższy, cztery do pięciu tygodni, tak, aby już w tej sesyi załatwił budżet na r. 1910. Wydatki i dochody mogą być już teraz uchwalone, a tylko kwestya pokrycia niedoboru zostanie otwartą. Sejm zapewne upoważni Wydział kraj. do emisyi pożyczki na ten cel, z którego to upoważnienia o tyle Wydział kraj. nie skorzysta, o ileby przez zamierzoną sanacyę finansów krajowych drogą ustaw państwowych nie zachodziła potrzeba".

Półurzędowy komunikat „Gazety Narodowej" potwierdza tylko wyrażone przez nas wczoraj w tej sprawie domysły i pogłębia naszą argumentacyę. To stawianie Sejmu naszego w zależności od chwilowych, a od nas zupełnie niezależnych konjunktur politycznych w Wiedniu, jest czemś niebywałem i świadczy, że ani nasz rząd krajowy, ani Koło polskie, nie mają dość siły, aby sfery decydujące zmusić do respektowania praw naszego samorządu.

Dla tego, że Niemcy targują się o cenę nie rozbijania Sejmu czeskiego, ma Galicya czekać na wyznaczenie terminu zwołania jej Sejmu. Cóż nasz, galicyjski Sejm obchodzi kwestya, czy Niemcy rozbiją Sejm czeski, lub nie?

Kończy się na tem, że Sejm nasz krajowy czyni się zależnym od przebiegu spraw, na które on żadnego wpływu nie ma i mieć nie może. Zaiste, rzecz schodzi do absurdu.

Sejm nasz powinien wreszcie upomnieć się o swoje prawa.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Poznań, 8 września.

(Związek HKTystów a Straż. — Zjazd w Katowicach. — Posłuszny i powolny rząd. — Jego sojusznikami żydzi. — Ich rządy w Poznaniu. — Początek sezonu teatralnego).

Ból i zwątpienie przeniknąć musi każdego, kto zestawia cyfry dwu organizacyj politycznych w dzielnicach polskich i porówna ich postępy. Ostatnie sprawozdanie zarządu towarzystwa Hakatystów wykazuje 411 filij lokalnych z 48.800 członkami, cyfra dochodu i rozchodu w bilansie 130 tysięcy marek, a wysokość majątku w sumie 660 tysięcy marek. Corocznie odbywa się kilka wspaniałych zjazdów, nikczemnych i nieludzkich w swym programie, ale bez zastrzeżeń aprobowanych przez cesarza i oczywiście pierwszego jego sługę każdorazowego kanclerza. Wszyscy, a najlepiej hakatyści sami i ich protektorzy, wiedzą o co chodzi: o wynarodowienie, zdeprawowanie i zubożenie Polaków, przy ich własnym współudziale w formie podatków; o wzbogacenie kliki urzędniczej i wychowanie wstrętnych pasożytów na ciele państwowem, szkodliwych i sprzedajnych, ale dla miarodawczej etyki koniecznych. Mimo, że są potulnymi wykonawcami woli wyższej, znają doskonale swoją władzę. Bronią przecież kresów, a w imię tej obrony mogą, jako nauczyciele, popełniać na uczennicach setki występków, mogą okradać kasy i popełniać defraudacye w gminach na łup im wydanych, mogą jako urzędnicy wszelkich kategoryj łamać otwarcie prawa i ustawy konstytucyjne, tworzyć kasy i spółki z wymuszonym współudziałem państwa, wolno im jako redaktorom, głosić bojkot Polaków i żądać dalszych ustaw wyjątkowych, kłamać i bezcześcić, ile się zmieści — zawsze i wszędzie opieka rządu jest im zapewniona.

A teraz przypatrzmy się t. zw. Towarzystwu dla obrony dóbr społecznych i ekonomicznych polskich. „Straż" z biegiem czasu zredukowała swe programowe zadania. Nie chce już popierać finansowo polskich przedsiębiorstw, bo przekonała się, że ogłaszają się przeważnie ludzie niegodni poparcia i pomocy. Mogą Niemcy pozwolić sobie na szerzenie demoralizacyi przez osiedlanie przybłędów z całej kuli ziemskiej, szerzycieli kultury krzyżacko-pruskiej. Nam tego nie wolno robić. I „Straż" powoli wypracowała sobie plan działania, który każdy nieuprzedzony wiaien uznać za szczery i dodatni. Pomoc prawna w zagrożonych prawach obywatelskich, osiedlanie polskich rzemieślników i przedsiębiorców, jako samodzielnych pracodawców, szerzenie oświaty narodowej za pomocą elementarza, broszury, katechizmu społecznego i historyi polskiej, urządzania obchodów i rocznic narodowych; organizowanie wycieczek i podróży w celach patryotycznych.

Zdawaćby się mogło, że takie cele poprą wszyscy zdrowo i programowo myślący Polacy. Tymczasem od chwili, kiedy zmieniono program pracy, kiedy pod naciskiem ustawy kagańcowej przeniesiono właściwą działalność do towarzystw lokalnych, „Straż" z dnia na dzień słabnie i upada. Z nakazu władzy duchownej usunęli się od niej pierwsi księża. Nie trwało długo, a cofnęło się postępowe obywatelstwo wiejskie; bojkotują ją sfery mieszczaństwa, zwłaszcza rzemieślnicy i mniejsi kupcy. Dzisiaj Towarzystwo „Straż" liczy niespełna 30 grup filialnych o mniej więcej 800 członkach czynnych. Drugie tyle może jest biernych, opłacających tylko składki. Do tej pory żyła „Straż" oszczędnościami lat poprzednich; dzisiejszy stan kasy nie zwiastuje jej długiego już bytu. Hakatystom zapisał niedawno jakiś wojskowy w Dreźnie legat 200.000 marek. „Straży" nie darował do tej pory nikt ani dwóch tysięcy. W wiecach i zebraniach tylko robotnicy i rękodzielnicy biorą udział, jeszcze i ksiądz się na nich i przedstawiciel inteligencyi pokaże; poza tem ze słomianego ognia zapału pozostały tylko popioły i zgliszcza. Nie dziw, że imponująco przedstawia się zjazd hakatystów w Katowicach, w którego obchodzie podobno blisko 20 tysięcy osób brało udział. Jeżeli odliczymy gawiedź i szkoły, które dla uprawiania polityki narodowej z nauki zwolniono, pozostanie jeszcze spory zastęp ludzi, dla których fanatyczna nienawiść polskiego żywiołu stała się drugą religią, swoją drogą opłacającą się znakomicie.

O wpływie i znaczeniu szowinistycznych związków niemieckich świadczą najlepiej odpowiedzi Wilhelma II i jego kanclerza na ich telegramy. Pierwszy egzaltowany i wybujały, jak zwykle uprasza łaski nieba dla hakatystów, uważając ich za bicz Boży na Polaków; drugi solidaryzuje się z polityką zaborczą i bojkotującą hakatystów i przyrzeka im pomoc swoją i poparcie w nowych postulatach: zakazu parcelacyi i skneblowania prasy polskiej.

Oprócz urzędników, którym wszelkie prawa wyjątkowe znaczne przynoszą korzyści materyalne, zawsze i wszędzie jako szowiniści najgorszego gatunku wysuwają się na plan pierwszy żydzi. Pierwsi zaczęli domagać się teraz urzeczywistnienia ustawy o wywłaszczeniu. W Katowicach głośny i demonstracyjny brali udział w nagance na Polaków; w organach swych coraz jaśniej pokazują oblicze zawziętych wrogów polskości. W Poznaniu garstka żydów faktycznie cały zarząd gminy trzyma w ręku; zależny jest od nich przedewszystkiem nadburmistrz miasta, wespół z nimi handlujący gruntami, które kosztem gminy podnosi w wartości, a następnie na prywatne przedsiębiorstwa lub cele publiczne sprzedaje. Wszelkie ustawy krzywdzące, krępujące lub upośledzające ludność polską, bez zgody frakcyi t. zw. wolnomyślnej w Radzie miejskiej byłyby niemożliwe; faktem jest, że żydzi nie przeszkodzili ani jednej.

Teatr polski oficyalnie jeszcze sezonu nie rozpoczął; daje jednakże na scenie naszej gościnne występy z zakresu opery i operetki. Pierwsze wystawienie wznowionej z świeżemi siłami solowemi „Halki" podobało się ogólnie. Halkę śpiewała zaangażowana świeżo z teatru lwowskiego p. Henrychówna i zyskała uznanie krytyki i publiczności. Partnerem jej, sympatycznie witanym był — także były artysta sceny lwowskiej — p. Ludwig, w roli Janusza. Trzecia nowa siła p. Celińska w roli Zofii nie zadowolniła skromnych nawet życzeń.

Obecnie uchwałą Towarzystwa dziennikarzy i literatów nie dyrektor teatru, ale jego Rada nadzorcza wydaje recenzentom bilety. Tym sposobem kładzie się kres możliwym nadużyciom ze strony przygodnych redaktorów, i właściwym krytykom odbiera pozór zależnych od dyrektora sprawozdawców. Przeszło rok trwało, zanim Rada nadzorcza teatru na to słuszne żądanie Towarzystwa dziennikarzy się zgodziła.

Utis.

Odrodzenie Persyi.

Po długich pertraktacyach i targach były szach perski, wiarołomny Mohamed Ali, wyjechał wreszcie z granic Persyi, aby już do niej nigdy więcej nie wrócić.

Obok zbierającego się niebawem nowego Medżilisu, wyjazd byłego szacha jest niezawodnym znakiem ostatecznego utwierdzenia się nowego porządku w Persyi, a raczej nowych ludzi, którzy zdobyli władzę, pod hasłem zaprowadzenia tego nowego porządku. Komitet młodoperski, rządzący teraz niepodzielnie w Teheranie, dowiódł niewątpliwie swej siły w tępieniu reakcyi i zwolenników szacha banity. Cały szereg dygnitarzy starego „régime'u" wysłał on na szubienicę i pal, wielu winnych groźbą śmierci haniebnej zmusił do złożenia ogromnych okupów któremi zasilił puste kasy państwa. Dzisiaj stolicę Persyi należy uważać za oczyszczoną już ze zwolenników reakcyi i tyranii, czego dowodem jest niedawne ogłoszenie amnestyi dla niedobitków reakcyjnej armii.

Na tym tryumfie kończy się jednak powodzenie dotychczasowe Młodopersów. Przyszłość, jaka się przed nimi otwiera, jest ciemna i dalszych tryumfów nie rokuje. Łatwiej bowiem było zmusić bandę Lachowa, zwaną szumnie „brygadą", do kapitulacyi i zająć Teheran, niż przeistoczyć Persyę dzisiejszą w państwo praworządne i nowożytne, zdolne sprostać swoim tak licznym i trudnym zadaniom. Persya współczesna jest bowiem tylko ogromnem terytoryum, zamieszkałem przez kilkanaście plemion, oprócz wiary, nie mających z sobą nic wspólnego. Całkowity brak patryotyzmu i zrozumienia wspólności interesu państwowego u ludności Persyi jest tak wielki, że po nadaniu konstytucyi przez Nasir-ed-Dina, zrozumiano ją przedewszystkiem, jako całkowitą decentralizacyę państwa, równą zupełnemu jego rozkładowi. Rezultatem takiego zrozumienia istoty konstytucyi przez ludność, było powstanie lokalnych „endżumenów", które ze średniowiecznych związków cechowych, jakiemi były przed konstytucyą, wyrosły nagle na autonomiczne ciała prawodawcze i najważniejsze organy wykonawcze po wszystkich większych miastach Persyi.

Przyczyny tego zupełnego braku zmysłu państwowego u ludności perskiej należy szukać przedewszystkiem w historyi i państwowości perskiej. Państwowość ta nie przekroczyła dotąd w swoim rozwoju okresu zdobywczego, w którym rodzina zdobywcy i jego drużyna uważa zawojowane państwo za swą własność prywatną i stosownie do tego rozporządzają niem jedynie wedle swojej woli, wcale nie licząc się z względami na dobro państwa, jako instytucyi.

Z wystawy Tow. Sztuk pięknych.

(Wystawa pośmiertna ś. p. Michała Pociechy. — Akwaforty Herkommera. — Meble Dąbrowy.)

Przeszedł przez życie jako pracownik cichy i nie goniący za rozgłosem, niemniej jednak zostawił po sobie dorobek poważny, zapewniający mu chlubną pamięć współczesnego pokolenia. Nazwisko ś. p. Michała Pociechy, znane i popularne nietylko wśród rzeszy malarskiej, ale i wśród szerszego ogółu, który cenił nieposledni talent jednego z najcelniejszych pejzażystów polskich, zepchnięte zostało z widowni w ostatnim dziesiątku lat przez zręczniejszych i w sztuce wybijania się na powierzchnię lepiej wyszkolonych współzawodników. W powodzi nowych prądów, nowych haseł, nowych upodobań, w okresie panowania plamy malarskiej, nie uznającym poprawności w żadnym kierunku, w okresie przyznającym indywidualizmowi twórczemu jak najszersze swobody, kosztem zasadniczych wskazań sztuki malarskiej, spokojna, zrównoważona twórczość wychowańca szkoły Matejkowskiej, musiała się wydać manierą romantyka, hołdującego starym bogom, oddającego przyrodę tak, jak ją widział i odczuwał wrażliwą duszą Polaka, rozmiłowanego w czarach ojczystego pejzażu. A jednak rzut oka na jeden odłam tej działalności przekonywa, że twórca tych pejzażów był niepośledniej miary artystą. Sztuka ś. p. Pociechy bynajmniej nie była tuzinkową, a jednolitość pewnych jej cech, która mogła nań ściągać zarzut maniery, miała ogrom wybitnego indywidualizmu. To też należał się akt hołdu i zadośćuczynienia pamięci zgasłego artysty w postaci zbiorowej wystawy jego prac.

Zapełniła ona dwie sale wystawy. W stosunku do niesłychanie wielkiej pracowitości i płodności artysty, jest to zaledwie maleńka cząstka dorobku ś. p. Pociechy, jaka pozostała w ręku rodziny lub uzyskać się dała od prywatnych posiadaczy jego obrazów; daje ona jednak w każdym razie pełne pojęcie o rodzaju tej twórczości, tak na wskroś indywidualnej i odrębnej od tego wszystkiego, co dziś spotykamy u pejzażystów młodszych.

W pejzażu ś. p. Pociechy uderza na pierwszy rzut oka przedziwne odczucie swojskości. Specyalnością jego jest zawsze niemal fragment krajobrazu wsi polskiej. Jakiś brzeg lasu z odrobiną wody, jakaś równina, pokryta sianem lub zbożem, okolona wieńcem drzew polskich, skraj puszczy, ozłocony promieniami zachodzącego słońca, mrok wieczoru, spuszczający się na spokojne niwy; to znowu wieś tonąca w śniegu z biegnącą środkiem pejzażu drogą wiejską, pokreśloną wybojami, ożywiona jedną lub więcej postaciami ludzkiemi lub pasącem się bydłem — oto tematy jego obrazów, powtarzające się w rozlicznych waryacyach. Jego pejzaż żyje, oddycha wonią skoszonego świeżo siana lub ściętego zboża, budzi melancholijne nastroje swą przedziwną tajemniczą ciszą. Tego spokoju w naturze, układającej się do snu, tej ciszy zachodu, jaką wyczarowywa Pociecha w swych obrazach, nie spotykamy u żadnego z pejzażystów. Czujesz tu duszę samotnika, zasłuchanego w tajemne głosy przyrody, podpatrującego jej czary, tonącego w poezyi letniego lub jesiennego wieczoru.

A te wszystkie subtelności, te cienie i blaski, te wibracye światła wydobywał zgasły artysta niesłychanie prostemi środkami. Artysta nie posługuje się farbą olejną, ale wodną — akwarela, kredka, pastel, ołówek, oto cały arsenał ś. p. Pociechy. — Jak mozolnie jednak budował swe obrazy, tego dowodzą jego ołówkowe studya, niezmiernie ciekawe z tego względu, że odsłaniają to, co jest podstawą jego siły w sztuce, to jest rysunek. — W licznym cyklu jego ołówkowych szkiców i studyów widać cały proces tego sposobu tworzenia: niesłychaną ścisłość i sumienność w ogarnięciu tematu pejzażowego — techniczne jego rozwijanie i umiejętne tonowanie całości. Zwłaszcza ujawnia się to w traktowaniu architektury, w technice liści i drzew. — Te studya ołówkowe od ręki, śmiało rzucane, zdradzają ogromną rutynę rysunkową i pewność ołówka w zakreśleniu konturu.

W specyalności ś. p. Pociechy wyróżnia się szczególniej zamiłowanie do odtwarzania krajobrazu w porze przedwieczornej. Z niezrównanym wprost wdziękiem kolorystycznym rzuca artysta na tło swych sielskich krajobrazów blaski i zorze zachodzącego słońca. Ta czerwień nieba może gdzieniegdzie przejaskrawiona dodaje nierzadko uroku tym pejzażom, krasząc je czynnikiem kolorystycznym, doskonale harmonizującym z tonem obrazów.

Charakterystycznem jest u Pociechy, że wszystkie zasadnicze rysy jego indywidualności przejawiają się w tych samych formach we wszystkich trzech rodzajach jego techniki, t. j. w akwarelli, ołówku i pastelu. Wszędzie widać tosamo, pewne dotknięcie, ten sam sposób ujęcia tematu. Artystę uderzają głównie pewne tylko rodzaje wrażeń — uderza go cisza i spokój w naturze, który pod jego pędzlem przybiera wyraz pewnej melancholii. Taki n. p. „Klasztor w Woźnikach", jeden z najcelniejszych na wystawie pejzażów, jest poniekąd typowym dla charakterystyki pędzla Pociechy, gdyż łączy harmonię krajobrazu sielskiego ze spokojną linią architektury, dając całość niezmiernie miłą dla oka, interesującą w pomyśle i przeprowadzeniu.

Ogromnie wiele wdzięku mają dalej obrazy „Zima na wsi", „Droga do miasteczka", „Zagroda z pod Kalwaryi", „Przy ognisku" (Nr 59) „Zachód nad wodą" i t. d.

Oprócz pejzażu w wystawionej kollekcyi, znajduje się kilka portretów węglowych i pastelowych, z których „portret hr. D. i portret dra M." wyróżniają się doskonałą charakterystyką fizyognomij i wielką sprawnością techniczną. Kilka charakterystycznych typów handlarzy wiejskich, rodzajowy obrazek „Po kolędzie" i cały cykl widoków dworów wiejskich, wykonanych węglem i ołówkiem, jako szkice do późniejszych obrazów, zaokrąglają pośmiertną wystawę artysty, którego rysy przypomina wierny portret ś. p. Pociechy, nie przewiązany krepą portret pędzla Jacka Malczewskiego, zdobiący główną ścianę pierwszej sali.

Znaczna część wystawionych obrazów i szkiców, pozostająca dotąd w posiadaniu rodziny, jest do sprzedania. Zalecać je do kupna byłoby chyba zbytecznem wobec uznanej wartości artystycznej tych prac. Wypada tylko przypomnieć pewnym instytucyom obowiązek pozyskania do swych zbiorów dzieł ś. p. Pociechy, jako pamiątki po artyście, który w polskiem malarstwie pejzażowem zajął bądź co bądź wybitne stanowisko jako jeden z tych artystów, którzy swojskość pejzażu rodzimego najlepiej umieli wyrazić w swych dziełach, i którego imię historya malarstwa polskiego zapisze w szeregu swoich zasłużonych.

* * *

W jednym z kątów wystawy znalazły przytułek trzy obrazy Stanisława Fabijańskiego, wykonane kredką w ciemnym tonie. Jeden z nich odtwarza „Wawel o zmroku" — ulubiony temat tego artysty, drugi przynosi najpiękniejszy fragment starej architektury Lwowa. „Kaplicę Boimów", trzeci wreszcie znany zakątek krakowski pomiędzy kościołem Maryackim, a kościołem św. Barbary z kaplicą Ogrójcem zwaną. P. Fabijański umiłował w ostatnich czasach technikę rysunkową i w szeregu stworzonych w tym rodzaju dzieł osiągnął świetne wyniki. Jego oglądane niedawno na krakowskiej wystawie widoki fragmentów architektury zamku królewskiego na Wawelu, zwracały uwagę subtelnością linij rysunkowych, doskonałym tonem i szlachetną powagą nastroju. Też same zalety wykazuje obecnie kaplica Boimów, przepyszna w swem wieczornem oświetleniu. Każdy załamek stiuków, każdy fragment architektoniczny występuje tu w świetnym artystycznym kształcie, który w zwykłych warunkach uchodzi uwadze zwiedzającego ten zabytek. Wszystkie trzy obrazki stwierdzają ogromny postęp w technice rysunkowej wszechstronnego artysty, który w kilku już rodzajach techniki malarskiej znalazł sposobność dać wyraz swemu talentowi.

* * *

Kolekcya akwafort rozgłośnego angielskiego akwaforcisty Herkommera daje świadectwo jedynemu w swoim rodzaju indywidualizmowi ar-

mającej byt samoistny i od zdobywanej dynastyi niezależny.

Taki stan rzeczy istniał w Persyi jeszcze od czasów Cyrusa, ale panująca obecnie dynastya Kadżarów, a szczególniej drugi z rzędu jej przedstawiciel na tronie perskim szach Fatch-Ali doprowadził go do absurdu, rozdzielając wprost całe państwo na szereg dominiów, które ponadawał swoim synom w nieograniczone władanie, pod warunkiem, iż będą uiszczali pewne roczne daniny na rzecz szacha. Nowi ci drobniejsi władcy Persyi, starali się naturalnie od płacenia danin uwolnić, w czem zmuszali szacha do przedsiębrania przeciw nim całych wypraw wojennych, bili się z sobą, zakładali własne dynastye, słowem rozbili Persyę, i tak mało jednolitą, na szereg państewek, nic prawie nie mających ze sobą wspólnego. Zupełnie pierwotny ustrój społeczny, zbliżony bardzo do średniowiecznego feudalizmu europejskiego, nie sprzyjał również integracyi państwowej Persów, której brak odczuwa teraz nowy konstytucyjny rząd o wiele dotkliwiej, niż jakikolwiek rząd despotyczny.

Naród bez instynktu państwowego i społecznego, kraj bez dróg, państwo bez pieniędzy i wojska, ciemnota ogólna, nędza ludu — oto ten materyał, z którego rząd młodoperski ma stworzyć odrodzoną Persyę. Dodajmy do tego knowania „przyjaciół“ rosyjskich i angielskich, którzy jeszcze swoich wojsk z granic Persyi nie wyprowadzili, a otrzymamy obraz zadania, jakie rozwiązać ma rząd konstytucyjny i zbierający się niebawem Medżilis.

A zadanie to jest tem trudniejsze, że sprawa dynastyi nie została bynajmniej przez banicyę Mahometa Alego ostatecznie załatwioną. Młodociany syn jego, dwunastoletni „szach-inszach“ Achmet, tęskni do swojej mamy, braciszków i siostrzyczek, które w tych dniach na zawsze razem z ojcem opuściły Persyę. Biedny, dwunastoletni chłopak, wyrwany z ciepłej atmosfery „enderunu“ (haremu), gdzie pławił się w pieszczotach mamy i całego legionu rozmaitych cioć, teraz posadzony na samotnym tronie wśród ludzi obcych i surowych, pod okiem sędziwego i srogiego opiekuna, boleje bardzo z powodu tego niespodziewanego „uśmiechu“, z jakim do niego zwróciła się fortuna. Całą swoją godność „króla królów“ oddałoby to chłopię bez wahania za kilka chwil dawnej swobodnej zabawy z rodzeństwem. Tęskni też i napełnia trwogą liczne straże, które go otaczają, rozpaczliwemi swoimi pomysłami. Raz chciał na koniu uciekać do ojca, kiedy jeszcze rezydował w poselstwie rosyjskiem. Innym razem znowu rzucił się do głębokiej sadzawki, w ogrodzie pałacowym, szukając na piaszczystem jej dnie ukojenia dla swego, dwunastoletniego, skołatanego serca. — Z drogi do ojca zawrócono go, z sadzawki wyciągnięto, aby go jednak czemś rozerwać, dano mu... — harem... Wieniec najpiękniejszych cór Iranu otacza odtąd to dziecko, które ma w nim odnaleźć utracone ciepło macierzyńskiego „enderunu“. Co wyrośnie z tego chłopięcia, które już teraz nurza się w rozkoszach, jakie Mahomet zarezerwował dla najcnotliwszych wiernych dopiero po śmierci, łatwo się domyśleć...

Zdaje się jednak, że „panowanie“ dwunastoletniego Achmeta skończy się rychło. Bo oto obecny regent i dziadzio szacha, książę Azid-ul-Mulk, czuje się już znużonym i pragnie cofnąć się w zacisze swoich wspaniałych pałaców, w których całe długie życie przesiedział. Równocześnie zaś na ziemi perskiej stanął stryj banity szacha, Zilli sułtan, osobistość potężna, indywidualność niezwykła, z którą nie umieli sobie poradzić ani rodzony ojciec, ani brat. — Jakżeby mógł się jej oprzeć malutki „szach in szach“ dzisiejszy.

Któż to jest ów Zilli sułtan?

Sułtan Masud Mirza znany jednak pod nazwiskiem „Zill-es-sułtana“ (cień sułtana) jest najstarszym synem Nasir-ed-Dina, szacha poprzedniego i jako taki ma pełne prawa do tronu, których jednak pozbawił go ojciec na rzecz młodszego syna, a ojca wygnanego Mahometa Alego. Przyczyną owego wydziedziczenia był straszny, okrutny i nieokiełzany charakter Zill es Sułtana. Urodzony w r. 1850, już w roku 30 życia dzięki wspomnianemu systemowi dzielenia państwa między synów szacha, był on już najbogatszym i najpotężniejszym człowiekiem w Persyi. „Można bez przesady powiedzieć — pisze o nim wybitny Pers Said Chabib w jednem z pism rosyjskich — że już wówczas należała do niego połowa Iranu, w każdym zaś razie wszystkie południowe jego prowincye wraz z Ispahanem, w którym Zill-es-sułtan przemieszkiwał stale, oddawszy rządy na innemi prowincyami swoim synom i najbliższym krewnym. — Niesłychanie energiczny i zdolny organizator Zill-es-sułtan, stworzył sobie wkrótce wcale silną armię, którą pod względem wyszkolenia, dyscypliny i uzbrojenia, armia szacha nie mogła iść w porównanie. Armia też owa obudziła w umyśle szacha Nazir-ed-Dina obawy przed najstarszym synem, którego charakter i potęga pozwalały spodziewać się, że nie zechce on czekać aż na naturalną śmierć swego ojca, aby po nim odziedziczyć władzę. To też w r. 1888 szach Nazir-ed-Din idąc za podszeptem innych książąt zazdroszczących Zillemu jego potęgi zwabił go do Teheranu obietnicą udzielenia mu najwyższego orderu, a kiedy nieopatrzny Zill przybył rzeczywiście do stolicy ojca, ten kazał go zamknąć w więzieniu, odebrał mu wszystkie posiadłości i kazał rozpuścić jego armię, a broń jej i artyleryę przewieźć do Teheranu.

Zill, wydostawszy się z więzienia, uciekł za granicę, skąd powrócił w czasie walk o konstytucyę, w których stanął po stronie przyjaciół wolności, zjednując ich sobie dla swoich ambitnych planów odzyskania praw utraconych. Kiedy na tron wstąpił bratanek jego Mahomet Ali, Zill prowadził dalej swoją agitacyę. Po zamachu stanu jednak i po zbombardowaniu Medżilisu, uciekł znowu za granicę — skąd obecnie wrócił na nowo do ojczyzny.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że prędzej, czy później, zostanie on regentem i opiekunem małego szacha. Wszyscy, którzy go znają, są przekonani, że z regencyi tej skorzysta on, aby tron zabezpieczyć dla siebie, małego zaś pupila swego pozbędzie się on w jakiś „perski“ sposób. Uważać Ziliego za konstytucyonalistę, byłoby wielkiem złudzeniem. — Jest on z natury, charakteru i wychowania takim samym tyranem i despotą, jak wszyscy inni Kadżarowie, tylko w przeciwstawieniu do wygnanego szacha jest on jeszcze człowiekiem roztropnym, wykształconym i znającym życie. Te zalety jego umysłu dają gwarancyę, że zmoderuje on swój nieokiełznany charakter i rozumiejąc, że dzisiaj Persya nie może się obejść bez jakiejś konstytucyi, nie będzie już bombardował — Medżilisu.

W każdym razie w Zillim widzą Persowie, którym zależy na utrzymaniu niepodległości i odrodzeniu swojej ojczyzny, tego silnego a mądrego człowieka, jakiego Persya dzisiaj tak bardzo potrzebuje.

Współzawodnictwo na morzu.

W parlamencie angielskim zainterpelowało w tych dniach dwóch posłów liberalnych premiera lorda Asquitha, czy wiadomo mu, że w Niemczech budzi się już dość silnie ruch, zwracający się przeciwko dalszym zbrojeniom na morzu i zalecający zawarcie traktatu z Anglią, któryby położył tamę tego rodzaju rujnującym oba państwa wysiłkom; a dalej, czy rząd angielski gotów jest w danym razie skorzystać z tego ruchu i ująć w swoje ręce inicyatywę w tym kierunku? Na interpelacyę tę odpowiedział Asquith, że ów ruch pokojowy w Niemczech może liczyć na „serdeczną wzajemność w Anglii i że rząd angielski już podjął inicyatywę w celu ograniczenia zbrojeń morskich“.

Odpowiedź to bardzo niejasna, nie wiadomo bowiem, czy odnosi się do zeszłorocznej inicyatywy rządu angielskiego, przez rząd niemiecki odrzuconej, czy też do nowych jakich kroków Anglii w tej drażliwej sprawie.

Tymczasem współzawodnictwo mocarstw w dziedzinie powiększania flot wojennych przybrało rozmiary, które graniczą już wprost z szaleństwem, a grozi wszędzie wielką katastrofą finansową. — Monstrualny i karkołomny ten wyścig rozpoczęły Niemcy, które w swej szowinistycznej megalomanii zapragnęły obok potężnej armii wystawić także flotę, zdolną zmierzyć się z nadzieją zwycięstwa nawet z flotą angielską.— Od roku 1898, a więc w ostatnich 11 latach, wybudowano tam, rozpoczęto lub uchwalono budowę 27 nowych pancerników liniowych, 13 krążowników pancernych, 28 krążowników mniejszych, 8 kanonierek, 96 torpedowców i 8 łodzi podwodnych, a więc ogółem 180 nowych statków wojennych, które nadto otrzymały rozmiary znacznie większe od dawniejszych. — I tak pancerniki liniowe urosły z 11.000 na 22.000 ton, krążowniki pancerne z 9.000 na 17.000, „małe“ krążowniki z 2.600 na 4.350, a torpedowce z 430 na 680 ton.

W Anglii odpowiedziano, jak wiadomo, na te zbrojenia niemieckie budową czterech „Dreadnoughtów“ i czterech „nad-Dreadnoughtów“, o pojemności 25.000 ton. Za przykładem Anglii poszły Stany Zjednoczone Ameryki północnej, z tą tylko różnicą, że budowane tam „Dreadnoughty“ będą mieć pojemność aż 30.000 ton. Poprzednio już nowe mocarstwo na wschodzie Azyi, Japonia, powiększyła swoją i tak już silną flotę dwoma olbrzymami tego typu, a dwa inne są tam na ukończeniu. Ruch ten porwał także inne państwa. Rząd włoski zażądał od parlamentu 440 milionów koron, za które w ciągu najbliższych lat 6 mają być wybudowane liczne statki wojenne, między niemi 4 „Dreadnoughty“, o pojemności 20—22.000 ton. Program zbrojeń morskich Francyi obejmuje na czas do r. 1925 budowę aż 25 nowych pancerników o przeciętnie 23.000 tonach, nadto mnóstwo mniejszych okrętów. Rosyjska Rada państwa, mimo oporu Dumy, uchwaliła budowę 4 Dreadnoughtów, o pojemności 23.000 ton, nadto rozpoczęto tam już również budowę innych okrętów, które mają zastąpić stracone w wojnie z Japonią. Wiadomo zaś, że także rząd austro-węgierski zamierza już w najbliższej sesyi delegacyi wystąpić z projektem budowy 4 okrętów tego typu o pojemności 19.600 ton, a nadto z żądaniami finansowemi na nowe statki innych typów.

Jak olbrzymie sumy pochłoną te morskie zbrojenia, łatwo wyobrazić sobie można, gdy się weźmie w rachubę, że przeciętny pancernik z rodzaju „Dreadnought'ów“ kosztował dotychczas 40 do 45 milionów koron, obecnie zaś, z powodu coraz większych rozmiarów, nowych udoskonaleń i wzmocnień konstrukcyi i uzbrojenia, kosztować będzie 50 do 70 milionów koron. Wiadomo zaś, że olbrzymy takie zawsze jeszcze są bezsilne wobec min podwodnych i torpedów, że jedna taka mina może w kilku minutach zatopić kolos, reprezentujący 50 i więcej milionów koron.

Kłopoty finansowe Niemiec są następstwem tych głównie olbrzymich wysiłków, a dają się one we znaki już także innym mocarstwom.

Czas więc najwyższy położyć tamę tym szaleństwom!

Z za Oceanu.

(Dom polski św. Józefa. — Drożyzna w Ameryce. — Życie robotnika. — Cięta odprawa ks. Dembińskiemu.)

Przed kilku dniami w artykule p. t. „Opiekunowie wychodźców“ poruszyliśmy sprawę polskiego Domu emigracyjnego im. św. Józefa w Nowym Jorku, podając jaskrawe nadużycia, które się tam działy wedle urzędowych dochodzeń komisarza emigracyjnego Williamsa. Zarzuty komisarza Williamsa poparł „Polak Amerykański“, wychodzący w Buffalo i ze swojej strony dodał szereg niemniej ciężkich oskarżeń.

Obecnie zabrał głos w tej sprawie „Tygodnik polski“, który wychodzi w Nowym Jorku, może więc na miejscu zbadać sprawę, o ile ona dostępną jest dla osób prywatnych. „Tygodnik polski“ występuje w obronie Domu św. Józefa, niektóre zarzuty zbija, niektóre osłabia, ale z wyjątkiem jednego wypadku, czyni to ogólnikowo. Wreszcie na końcu obrony donosi „Tygodnik Polski“: „Sprawa ta najprawdopodobniej oprze się o wyższą instancyę i zdaje się, że dom św. Józefa już za kilka dni rozpocznie swą działalność“. Otóż o to właśnie chodzi. Sprawa powinna się oprzeć o wyższą instancyę, ale nie prawdopodobnie, tylko bezwarunkowo. Zarząd domu św. Józefa musi oczyścić się z ciężkich zarzutów, w przeciwnym razie nie może liczyć na żadne względy.

Pisząc niedawno o niewesołych stosunkach zarobkowych, które panują w rzekomym raju amerykańskim, wspomnieliśmy o tamtejszej drożyźnie, wobec której wysokie zarobki topnieją, jak śnieg. Oczywiście w różnych okolicach Stanów Zjednoczonych panują rozmaite stosunki, więc nie można myśleć o stawianiu ogólnych reguł, ale mamy pod ręką daty, które wykazują, ile kosztuje życie robotnika w Nowym Jorku.

Otóż dr Robert Coit Chapin, profesor ekonomii w „Beloit College“ zebrał na polecenie „Russell Sage Fundation“ daty potrzebne i ogłosił je pod tytułem „The Standard of Living among Workingmen's Families in New York City“. Daty to odnoszą się jedynie do robotników, są więc ciekawe. Autor zbadał tryb życia 642 rodzin, mających rocznego dochodu między 600 a 1100 dolarów, a czterech do sześciu członków rodziny. Zdaniem p. Chapina, dochód 800 dolarów nie wystarcza, aby familia o przeciętnej ilości członków, mogła się należycie odżywiać, przyodziać i mieszkać, a zarazem, — co przecież jest najkonieczniejszym wydatkiem — zachować na wypadek choroby, czy też śmierci, słowem na czarną godzinę nieco grosza. W rodzinach, rozporządzających dochodem 600 do 700 dol., jest bez wyjątku złe odżywianie się, niewystarczająca odzież i niezdrowe mieszkanie.

Dochód 700 dolarów także nie wystarcza na należyte utrzymanie, gdyż jak Chapin stwierdził, większość takich rodzin używa odzieży podarowanej, a w razie choroby jest skazana na szpital.

Dopiero dochód 900 dolarów umożebnia robotniczej rodzinie amerykańskiej odpowiednie, przynajmniej w odniesieniu do pożywienia i mieszkania, utrzymanie.

Takie zarobki musi mieć robotnik w Nowym Jorku, ażeby żyć po ludzku. Jeżeli nasz robotnik pośród takich stosunków czyni znaczne oszczędności, to tylko dzięki jego abnegacyi.

Zajmująca polemika wywiązała się pomiędzy dwoma pismami amerykańskiemi, w której należytą odprawę otrzymał ks. B. Dembiński, proboszcz polskiej parafii w Johnstownie. Otóż ks. Dembiński w swym zelotyzmie amerykańskim oświadczył wobec redaktora dziennika „Pittsburg Dispath“, że dla Ameryki jest rzeczą wielce szkodliwą wysyłanie, względnie wywożenie pieniędzy przez wychodźców do kraju ojczystego, czemu rząd Stanów Zjednoczonych powinien zapobiedz za pomocą osobnych, to jest wyjątkowych ustaw. Na to dał ks. Dembińskiemu „The Johnstown Daily Democrat“ następującą trafną odpowiedź:

„Doktryna, propagowana przez księdza Dembińskiego, nie zgadza się z poglądami przeciętnego Amerykanina, co do prawa własności. Praw tych nic zmienić nie może, nawet różnica narodowościowa. Prawo własności jest święte w tym kraju zarówno dla Greka, Rosyanina, Słowaka, Węgra, Polaka, jak i Amerykanina.

„Pracowici cudzoziemcy pożądani są w tym kraju, a tylko wtedy byliby wrogami naszego życia przemysłowego i ciężarem, gdyby pracować nie chcieli. Gdy pracują — są dla nas skarbem. Jeżeli pracą i oszczędnością zebrali sobie jakiś kapitalik, to mają prawo rozporządzać nim dowolnie: złożyć w banku, trzymać w domu, wysłać rodzinie lub... w najgorszym razie stracić. Jeżeli chcą wracać do ojczyzny, nikt im tego zabronić nie może. Przytem nikt nie może sobie rościć prawa do pieniędzy cudzoziemca, ani rząd, ani stan, ani kraj cały, bo inaczej byłby to rozbój na publicznej drodze.

„Naszem zdaniem prędzej powinniśmy krytykować takich Astorów, Gouldów, Vanderbiltów, Fricków, Carnegich, Morganów, Harrimanów, że wywożą miliardy dolarów za granicę na pohulanki, choć tych pieniędzy ciężko nie zapracowali, a jednak o ich istnieniu zdaje się ksiądz Dembiński nie wiedzieć, a tylko występuje przeciw ciężko pracującym emigrantom, którzy swoją pracą i oszczędnością zebrali sobie krwawym potem kilka dolarów, dla innych tysiące i milony“.

Cook i Peary.

Uwaga nietylko szerokich kół publiczności, lecz także świata naukowego, odwróciła się obecnie od właściwej sprawy odkrycia bieguna północnego, a skupiła się około osobistego stosunku Pearego do Cooka. Obaj ci odkrywcy bieguna, prawdziwi, czy rzekomi, posiadają obecnie swoich przyjaciół i „sympatyków“, którzy podzielili się, zwłaszcza w Ameryce, na dwa wrogie obozy i toczą zaciętą walkę już nie o samo odkrycie bieguna, względnie o pierwszeństwo odkrycia, ale o dobrą sławę osobistą obu bohaterów.

Co prawda, Peary sam rozpętał osobistą zawiść, kiedy ogłosił za pomocą telegramu, że ani on sam, to jest Peary, ani towarzysze jego wyprawy nie wierzą w twierdzenie Cooka o odkryciu przez niego bieguna północnego. Peary już w chwili nadania owego telegramu, kiedy się znajdował jeszcze na wysokiej północy, oświadczył, że tylko i jedynie on jest odkrywcą bieguna północnego, każdy zaś inny człowiek może być tylko uzurpatorem. — A więc Peary żąda ni mniej, ni więcej, tylko ażeby cały świat uwierzył jemu na słowo, zaś Cooka potępił również na słowo...Pearego.

Co więcej towarzysze wyprawy Pearego, oczywiście nie bez jego wiedzy w kilku telegramach, wysłanych do Ameryki, zarzucili Cookowi „nieuczciwy postępek“. Telegramy owe twierdzą, że Cook naumyślnie wybrał drogę, położoną daleko na zachód i będącą na uboczu, ażeby uniknąć skontrolowania tej drogi. A cóż przeszkadza skontrolowaniu tej drogi? Przecież Cook nie robi z niej tajemnicy, a trudno chyba żądać, ażeby podróżnik dążył do bieguna drogą z góry oznaczoną. Gdyby podobne zarzuty zawierały się w jednym tylko telegramie, możnaby je policzyć na karb krewkości, ale podobne postępowanie, kilka razy powtórzone jest chyba więcej nieuczciwe, niż postępek Cooka, naturalnie o ile Cook postąpił sobie rzeczywiście nieuczciwie.

Sprawy Cooka nie można z góry przesądzać, jak tego żąda Peary, który nawzajem dla każdego swojego słowa domaga się z góry ślepej wiary. Obecnie świat czeka na dowody, który ma złożyć równie Peary jakoteż i Cook. Wszelka polemika gołosłowna, jest conajmniej zbyteczna. Świat, nawet nienaukowy tego rodzaju argumentami nie da się przekonać. Nic też dziwnego, że takie zachowanie się Pearego wywołało zwrot na korzyść Cooka nawet w Ameryce, gdzie Cook ma najzawziętszych przeciwników.

W dzisiejszym porannym numerze podaliśmy cały szereg głosów, które pojawiły się w świecie naukowym i podróżniczym, a które przemawiają bądź za Pearym, bądź za Cookiem. Są te jednakże tylko przypuszczenia, dowody zaś, jak wspomnieliśmy, podać muszą obaj rywale. Wtedy dopiero będzie mógł zapaść wyrok, ale kto wie, czy stanowczy. Na stwierdzenie wielu faktów trzeba będzie czekać czas dłuższy.

Do głosów, które przytoczyliśmy w dzisiejszem wydaniu porannem „Nowej Reformy“, dodać należy głos dra A. Quervain'a, wicedyrektora zakładu meteorologicznego w Zurychu. Quervain, który z Cookiem odbył podróż na okręcie „Egede“ z północy do Kopenhagi, opowiada, że otrzymał wyrysowaną przez Cooka drogę jego pochodu do bieguna północnego i że wszystko, co słyszał od Cooka, czyniło wrażenie bezwarunkowej prawdy.

„Times“ w nadzwyczajnem wydaniu ogłasza telegraficznie otrzymane daty Pearego o jego podróży, które wywołały wprawdzie ogromną sensacyę w Londynie, ale równocześnie obudziły niedowierzanie i wyraźny zwrot przeciwko Pearemu. Jeżeli daty ogłoszone przez „Times“, są przez telegraf podane autentycznie, to w takim razie — jak donoszą z Londynu — niedowierzanie jest uzasadnione. W kołach marynarzy, którzy znają dobrze stosunki klimatyczne i meteorologiczne w okolicy bieguna, pojawia się zdanie, że te właśnie dane „piętnują Pearego jako człowieka, nie zasługującego na wiarę“. A jeszcze nie tyle daty o samej podróży do bieguna wywołują powątpiewanie, jak właściwie czas, w którym Peary, wedle swojego twierdzenia, zdołał powrócić z bieguna do przylądka Kolumbia.

Uwzględniając przeszkody, które czasem opóźniają podróż o całe dnie, jak n. p. przerwy wodne w lodach, które trzeba obchodzić, trzeba przy 37-dniowym czasie podróży przyjąć przeciętną drogę 11 mil morskich na dzień, która jednakże może wzrosnąć do 16. Taki marsz równa się przeciętnemu marszowi dziennemu dra Cooka. Dotąd zgadzałyby się, jak podnosi „Times“, dane Cooka i Pearego. Ale jaskrawa sprzeczność wyłania się z dat Pearego o jego powrotnej podróży, a to w porównaniu z danemi Cooka, stwierdzającemi, że podczas powrotu lody płynące uniosły go daleko na zachód aż ku morzu księcia Gustawa. Tymczasem Peary twierdzi, że drogę powrotną od bieguna aż do przylądka Kolumbia, wynoszącą w prostej powietrznej linii 425 mil morskich, przebył w czasie od dnia 7 kwietnia, w którym opuścił biegun, odkryty rzekomo przez niego d. 6 kwietnia, do dnia 23 kwietnia b. r. To daje, bez uwzględnienia straty czasu na nocowanie, pożywianie się, chwilowe wypoczynki, przy 16 dniach podróży przeciętną drogę 27 mil angielskich na dzień (mila angielska = $1^1/_2$ kilometra). Doświadczeni marynarze i podróżnicy uważają taki marsz pośród warunków, panujących w okolicy bieguna, za niemożliwy.

Ale jeszcze inna okoliczność — jak sądzi „Times“ — przemawia przeciwko Pearemu, a mianowicie dane o śmierci członka wyprawy Pearego, dra Marvina, który wedle twierdzenia Pearego utonął dnia 10 kwietnia b. r. w odległości 45 mil od przylądka Kolumbia. Jeżeli ta data jest prawdziwa, równie jak odległość miejsca katastrofy od wspomnianego przylądka, w takim razie Peary nie był wcale na biegunie, gdyż opuściwszy biegun dnia 7 kwietnia nie mógł już dnia 10 kwietnia być w odległości tylko 45 mil na północ od przylądka Kolumbia, niemożliwą bowiem byłoby rzeczą zrobić w niecałych trzech dniach 380 mil morskich.

Znakomity geograf Fiala w Nowym Jorku, znawca okolic arktycznych również wypowiada powątpiewania co do szybkości podróży Pearego, szybkości bezprzykładnej w dziejach wypraw do bieguna północnego, Szybkość tę wedle danych Pearego oblicza Fiala na 65 kilometrów dziennie. Wobec tych danych o wiele wiarygodniej brzmią dane dra Coo-

---

tysty, który sztukę swą doprowadza do ostatecznych granic doskonałości technicznej. Akwaforty Herkommera kojarzą miękkość i subtelność fotografii z pełnym brawury rozmachem artystycznym i głęboką refleksyą kompozycyjną. Jakąż niedoścignioną siłą wyrazu celuje tu n. p. portret bohatera ostatniej wojny w Transwalu lorda Robertsa, jaka przedziwna miękkość, połączona z wdziękiem, ujmuje nas w portrecie kobiecym, jaka ponura groza bije ze studyum kompozycyjnego „Chrystus“. Subtelność i stopniowanie cieniów i tonu występują najwyraźniej w pejzażu holenderskim, gdzie artysta osiąga przedziwne malarskie efekta umiejętnem rozłożeniem świateł. Kollekcya niezmiernie zajmująca, należy w całości do tych, które silnie zapisują się w pamięci jako twórcy niepowszedniego indywidualizmu malarskiego.

* * *

Dział Sztuki stosowanej reprezentuje w dwóch bocznych salkach wystawy p. Eugeniusz Dąbrowa, który wystawił dwa garnitury mebli, wykonane według swego pomysłu rysunkowego. Fantazya artysty wypowiedziała się tu w kompozycyi sprzętów oryginalnych w swej linii rysunkowej. Artystyczne walory leżą tu w zręcznem połączeniu i stonowaniu rysunku drzewa i koloru. Wpływ secesyi widocznym jest w rysunku szafek kredensowych, skomponowanych zręcznie w stylu, jaki obecnie za granicą służy za wzór tego rodzaju prób artystycznych. Z dwóch garniturów pierwszy machoniowy, w stylu z lekka zbliżonym do empire'u, drugi szary z niebieskiem wybiciem, są chwalebnym przykładem niestety niezbyt często u nas podejmowanych usiłowań w kierunku wprowadzenia czynnika artystycznego do przemysłu stolarskiego i tapicerskiego. W.

Antoni Piotrowski.

Franek.

Opowiadanie z lat krwawych.

16 (Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ VI.

S-ty Krzyż.

Od nowej Słupi na Świętokrzyską Górę ciągnęły wozy z chlebem, owsem, słoniną i wódką, Jechały bryczki wyładowane bielizną, batami i ubraniem. Wioh! whio! Konięta małe wyginały grzbiety, ciągnąc po kamienistej i krętej drodze ciężkie wozy. Dzień był mglisty. Za każdem potrąceniem drzewa spadały rzęsistym deszczem krople, które wisiały na każdej gałęzi brzóz, na każdej igiełce jodeł.

Przy każdej kamiennej figurze pod Świętokrzyską Górą stała powstańcza grand-garda, która przepuszczała po badaniu fury, zdążające do obozu. Ku górze mgła gęstniała, tak, że wierzchołek całkiem był ukryty w nieprzejrzanej oponie.

Ruch im wyżej, tem większy. Mnóstwo natłoczonych wozów, porozsypywana słoma i siano, powiązane do żerdzi ze świeżo ściętego drzewa, konie, szałasy ze świeżych gałęzi jodłowych, z pod których wyglądały młode twarze powstańców. Całe grupy przymierzały kożuszki, buty, lub zmieniały bieliznę. Na ogniskach stały kotły z wodą lub warzą. Pomiędzy tym pstrym, ruchliwym tłumem przejeżdżały często w różne strony małe oddziały kawaleryi.

Im bliżej klasztoru, tem większy tłum.

Na szarem niebie zarysowały się wreszcie nieco scenicznym szarym tonem wieże kościoła. Potężne mury klasztoru, jakby wyrosłe z usypisk biało-szarych kamieni, rozłupane bramą roztwartą na oścież, której jedna wrotnia, pochylona nieco, na jednej trzymała się zawiasie. — W głębi widać było zabudowania folwarczne klasztoru i potężną karczmę klasztorną.

Cały dziedziniec i ogród klasztorny zatłoczone były ludźmi i końmi. Nieopodal od bramy stało kilku starszych ludzi w kożuszkach, czerwonych rogatywkach ze wstążkami biało-czerwonemi poprzez ramiona. Byli to dowódzcy: Langiewicz, Czachowski, Chmieliński, Kononowicz. Przy nich trochę z boku stała grupa młodszych oficerów, a między tymi jedna, przebrana po męsku, młoda dziewczyna.

Langiewicz, mały brunet z nastroszonym wąsem, trzymał się prosto, jego buty lakierowane miały wysokie obcasy, oczy biegały bystro i groźnie w około; choć wogóle czuć było w nim nieszczerość i jakieś nadęcie sztuczne.

Czachowski, poważny, 40-letni mężczyzna z ciemnym także wąsem, z twarzą szczerego polskiego szlachcica, ale w kanciastych jej rysach czuć było nieugiętą energię.

Chmieliński z ciemno-blond brodą, o twarzy dobrotliwej, w której obok łagodności rysowała się w otwartem czole nieustraszona odwaga.

Kononowicz, elegancki, prosto z igły, postawą zdradzał dobrego, pewnego siebie żołnierza.

W tej chwili nadjechał z objazdu pluton; dowódca plutonu zeskoczył z konia i składał raport dowódcom, stojąc przed nimi z ręką przy krakusce. Wodzowie odsalutowali i, zwolna rozmawiając, poszli ku klasztornej furcie.

Mrok gęstniał z każdą chwilą, zapadała wczesna styczniowa noc, kiedy puławiacy minęli Słupią i podjechali do Grand-gardy razem z napotkaną przed Słupią pikietą.

Grand-garda oglądała ciekawie, przy świetle łuczywa, twarze kozackie pod rogatywkami i inteligentne fizyognomie puławiaków pod ceratowemi kaszkietami kozackiemi.

Joński złożył niezupełnie szczery raport, główny nacisk kładąc na spotkanie z kozakami na karczunku. Skierowano oddział po odbytej formalności do głównej warty obozowej, czyli na odwach. Na odwachu raportował już nie Joński, ale podoficer wysłany z Grand-gardy. Oficer, komenderujący obozem, wyznaczył wszystkich puławiaków do plutonu jazdy Prendowskiego, któremu brakowało ludzi do kompletu, a kozaków kazał porozdzielać między inne plutony po jednemu.

Zaczęła się znowu wędrówka pod górę, ku klasztorowi. Pokazało się bowiem, że pluton Prendowskiego obozuje w krużgankach klasztornych, jako przyboczna straż wodzów.

W ciemnościach leśnych błyszczały ognie biwaków, przy których leżeli i siedzieli powstańcy.

— Patrzcie, kozuniów wzięli — mówiono tu i ówdzie przy ogniskach, widząc wynurzających się z ciemności jeźdźców, w kozackich skopkach ceratowych.

Coraz większy gwar — coraz więcej ognisk, wreszcie prowadzący podoficer zakomenderował:

— Oddział stój! z koni! Czekać!

Sam zeskoczył z konia, oddał go jednemu z szeregowców i poszedł zawiadomić Prendowskiego o przybyciu nowych kawalerzystów.

Grupy powstańców, przeważnie z kawaleryi, podchodziły do „nowych“, przyglądając im się z bliska.

Zapytywano ich, skąd są, jak się nazywają i t. d., ale ci z powagą prawdziwych weteranów nie odpowiadali wcale, stojąc nieruchomo przy koniach, kurzących parą, zaróżowioną od płomieni ognisk.

Wreszcie w towarzystwie podoficera ukazał się Prendowski.

Podoficer zakomenderował:

— Baczność!

Nasi puławiacy wyciągnęli się, jak struny, przy koniach. Prendowski obejrzał każdego od stóp do głów, zajrzał koniom w zęby, pomacał nogi, poklepał wreszcie, widocznie przegląd wypadł dobrze, bo rzekł z zadowoleniem:

— Konie niezłe, no i chłopy także. Popuść popręgi! — i za mną po jednemu.

W taki sposób odbyło się wcielenie puławiaków do plutonu Prendowskiego.

Kwatera plutonu była w krużgankach klasztornych. Stało tam w części, przyległej do zakrystyi, szesnaście koni, przywiązanych do leżącej na ziemi belki. Kopcąca latarka, z wybitą jedną szybą, wisiała na ścianie i oświetlała drgającem światłem łojówki sylwetki ludzi, kręcących się między końmi. Przy ścianie leżały siodła i stały dubeltówki. Miejsca nie było wiele, więc też gdy puławiacy zaczęli swoje konie wprowadzać, konie zaczęły kwiczeć, żołnierze kląć.

— Stój, psiakrew sobacza! Nastąp!

— Zdjąć siodła i wytrzeć konie słomą, czapraki położyć na koniach i lekko przypopręgować, żeby się konie nie zmarnowały. Tylko trzeć dobrze, do suchości, nie żałuj jeden z drugim smarowidła w łokciu — mówił Prendowski. — Koń dla kawalerzysty — to jak ojciec i matka.

— Ty, mały blondyn, jak się nazywasz? — spytał Prendowski Jońskiego.

— Joński. Na rozkazy pana komendanta — odrzekł, prostując się.

— Ty masz dobrą kobyłę, wartoby ją czem przykryć, bo to angielka, łatwo się może przeziębić.

Joński zdjął burkę i przykrył nią kobyłę.

(C. d. n.)

ka. Równie Zakład geograficzny uniwersytetu berlińskiego uważa szybkość Pearego za problematyczną.

Jak wiadomo, Cook ma zamiar wysłać do Grenlandyi parowiec, który przywiezie stamtąd do Nowego Jorku dwóch Eskimosów, którzy mu towarzyszyli do bieguna. Co do świadectwa Eskimosów, to duński dyrektor kolonialny Jensen powiada, że Eskimosi na ogół są ludźmi prawdomównymi, ale przed Pearym mają niewymowny strach. Peary, który się z nimi surowo obchodzi, nie jest przez nich lubiany. Dlatego jest prawdopodobnem, że Peary, jeżeli rozmawiał z obydwoma Eskimosami Cooka, przez swoje ostre zachowanie się spowodował Eskimosów do tego, że powtórzyli oni właśnie te słowa, które im Peary w usta włożył. Mogli wprost uledz suggestyi jego.

Dziwnem jest — powiada Jensen dalej — że Peary teraz taką wagę przywiązuje do zeznań Eskimosów, gdy poprzednio sam przestrzegał, ażeby nie ceniono tego, co mówią Eskimosi. Jeżeli Rasmussen oświadczył, że wierzy w odkrycie Cooka na podstawie zeznań Eskimosów, to trzeba to uważać za ważny moment na korzyść Cooka, gdyż Rasmussen cieszy się zupełnem zaufaniem Eskimosów. Wreszcie dodał Jensen, że ma do Cooka zupełną ufność.

Śmierć króla kolejowego.

Zmarły w Nowym Jorku miliarder Edward Harriman, o którego działalności pisaliśmy wczoraj, urodził się w roku 1848, jako syn pastora w Hempstead w stanie Long Island. W mieście New-jersey, dokąd przeniósł się ojciec jego, ukończył szkołę ludową, poczem wstąpił do kantoru pewnego pośrednika giełdowego. Licząc 23 rok życia, nabył dla siebie miejsce w giełdzie. Już wtedy zaczął się dorabiać majątku, ale dopiero w roku 1883, gdy Stuyvesant Fish przyjął go do zarządu „Kolei centralnej Illinois“, rozpoczęła się właściwa jego działalność, która mu przyniosła miliony i przydomek „króla kolejowego“.

Miał licznych zwolenników, ale jeszcze liczniejszych wrogów. Były prezydent Roosevelt zajmował się nim w swoich orędziach i żądał ustawowych środków przeciwko kolejom, przez Harrimana zarządzanym. Tak zwana „Interstate Commerce-Commision“ przesłuchiwała go niedawno, ażeby od niego otrzymać informacye o ruchu i organizacyi jego linij kolejowych. Harriman z energią, niezwykłą nawet za oceanem, szedł do wytkniętego celu, zdołał zepchnąć na drugi plan inne trusty kolejowe i należał obok Rocksfellera do najpotężniejszych władców trustowych. Władał liniami kolejowemi od Atlantyku aż do oceanu Spokojnego. Był prezydentem kolei „Union-Pacific“ i „Suthern-Pacific“, a wywierał wpływ decydujący na koleje „Contral-Pacific“, „Oregon-Short Line“, „Oregon-Railway and Navigation Company“, „Illinois Central“, „Pacific Mail Steamship Company“, nie licząc małych kolei.

W czerwcu roku bieżącego przybył Harriman do Europy, ażeby się leczyć. Był najpierw w Wiedniu, potem na Semmeringu, a wreszcie w Gasteinie. Niemieckie powagi lekarskie stwierdziły, że Harriman chorował na tak zwane stężenie kręgosłupa, chorobę nie bolesną w początkach, a objawiająca się sztywnieniem stosu pacierzowego. Bole natury przejściowej występują dopiero później i posiadają rozmaitą lokalizacyę. Występują w plecach, ale w miarę, jak sztywnienie kręgosłupa przeszkadza ruchom innych części ciała, mogą się objawiać w nogach i rękach. Z postępem choroby klatka piersiowa traci ruchomość naturalną, co powoduje zaburzenia w oddechaniu. W dalszym ciągu pochyla się tułów naprzód, a stos pacierzowy, tracąc właściwą linię, ściśnia żołądek. Chory z trudnością porusza ręce i nogi.

Leczenie odbywa się drogą mechaniczną i wymaga wielkiej cierpliwości i ścisłości, równie ze strony lekarza, jakoteż i pacyenta. Nad Harrimanem objął w Wiedniu opiekę lekarską dr Holzknecht, docent tamtejszego uniwersytetu, a później za jego radą wezwał do siebie Harriman profesora dra Strümpella, który specyalne czynił badania nad ową chorobą. Lekarze amerykańscy podnieśli przeciwko lekarzom wiedeńskim zarzuty, że źle leczyli Harrimana. Z tego powodu docent dr Holzknecht ogłasza w wiedeńskim dzienniku „Zeit“, że badał tylko za pomocą promieni Röntgena stos pacierzowy Harrimana i stwierdził jego sztywnienie i reumatyczne schorzenie stawów kręgosłupa. „Choroba ta — mówi dr Holzknecht — może się ciągnąć jeszcze przez 20 lat i nie daje powodu do obaw. Możliwem jest, że już po badaniach lekarzy wiedeńskich nastąpiły objawy chorobowe, które dały powód do niepokojących pogłosek o stanie zdrowia Harrimana“.

Jak widać, to oświadczenie dra Holzknechta pochodzi jeszcze z czasu przed śmiercią Harrimana. Pewien lekarz wiedeński wyjaśnia w „Zeit“, że wykluczoną jest rzeczą, ażeby bezpośrednim powodem śmierci Harrimana było zesztywnienie kręgosłupa. O ile sądzić można z daleka, to miliarder amerykański prawdopodobnie miał raka w jelitach i z tego powodu chudł tak silnie. To chudnienie trawiące spowodowało upadek sił, tudzież osłabienie serca, a wreszcie śmierć.

Katastrofa w Tatrach.

(Od naszego korespondenta).

Zakopane, 10 września.

Dzisiaj przed południem powróciły ekspedycye ratunkowe, wysłane przez pogotowie tatrzańskie na ratunek 4 turystów, którzy spadli z Buczynowych turni. W ekspedycyi brali udział pp.: Chmielowski, Jodkowski, W. Goetel, brat poranionego, Staniszewski i Stanisław Porębski, a nadto czterech przewodników pierwszorzędnych, jak Pęksa, Tatar, Wawrytko i Klimków Józef, a oprócz tego kilku górali do pomocy. Z opowiadań członków ekspedycyi można się było dopiero dowiedzieć dokładnie i szczegółowo, w jaki sposób i gdzie nastąpiła katastrofa.

Wycieczka była zamierzoną na Wielką Buczynową turnię, nową drogą od północy. — Wszyscy czterej turyści wyszli wcześnie rano z Gąsienicowych szałasów. — Przyszedłszy do podnóża turni, związali się jedną wspólną liną i poczęli drapać się w górę. Pierwszy szedł Goetel, ostatni kadet Maluszka, a w środku Jenknerowie. Pnąc się po stromej ścianie śnieżnej, natrafili na białe skały, niesłychanie kruche. Byli już dosyć wysoko, gdy nagle albo pośliznął się Maluszka, albo usunęła mu się z pod nóg skała i zaczął lecieć w dół, ciągnąc za sobą trzech innych. Jenkner zatrzymał się na jakimś bloku, przez chwilę zawiśli wszyscy w powietrzu, wtem blok się urwał, lina pękła — jakby ją kto nożem przeciął — i w s z y s c y r u n ę l i w g ł ę b o k ą p r z e p a ś ć. Goetel spadł sam opodal, inni trzej razem na jedną kupę.

P i e r w s z y r u n ą ł k a d e t i z a b i ł s i ę n a m i e j s c u, Jenknerowie spadli na niego. Jeden z nich jest bardzo ciężko ranny, drugi lżej. I tak leżeli razem od środy południa do czwartku godziny 3 popołudniu. Z początku Jenknerowie stracili przytomność, potem się ocknęli i zawołali o pomoc. Następnie osłabli i leżeli, jak martwi, zrezygnowani i apatyczni. Gdy spuszczono liny i górale zaczęli podwiązywać ich pod ramiona, protestowali widocznie w gorączce, żądając, aby ich zostawiono w spokoju. Jednego i drugiego Jenknera wyciągnięto na linie w górę i następnie po niesłychanie trudnej ścieżce, wśród trudów aż do zmordowania przeniesiono obydwóch do Pańszczyzny, stamtąd do Czerwonego Stawku, a stąd nad ranem do Kuźnic.

Przy Czerwonym Stawku było zebranych kilkadziesiąt osób, nie było jednak między niemi ani jednego lekarza. Z tego powodu ogólne jest oburzenie i zupełnie uzasadnione, iż nikt się nie poczuwał do obowiązku wezwać lekarza jak najrychlej, aby spieszył z pomocą. Obydwóch Jenknerów opatrzono d o p i e r o w szpitalu w Zakopanem.

P. Goetla — jak wiadomo — znaleziono pierwszego kilkadziesiąt metrów w górze nad towarzyszami. Był on tak osłabiony, z raną głęboką w głowie i oszołomiony wypadkiem, że nie umiał nic powiedzieć, gdzie się znajdują pozostali trzej.

Rany jednego z Jenknerów są tak ciężkie, iż nie wiadomo jeszcze, co z nim będzie.

Pogotowie ratunkowe, zawiązane przed dwoma miesiącami, zdało chlubnie swój pierwszy egzamin. Gdyby nie ono i szybka jego pomoc i energia, byliby zginęli z głodu i wycieńczenia obaj Jenknerowie. I tak leżeli oni obok trupa Maluszki półtorej doby.

Pogotowie tatrzańskie jest niezbędne. Jest ono jednak bez zasobów. Sejm, gmina i klimatyka muszą zabezpieczyć byt pogotowia i dbać, aby miało ono dostateczne środki ratunku.

(Telegr. „Nowej Reformy“).

Zakopane, 11 września.

Pozostający w szpitalu G u s t a w J e n k n e r (młodszy) ma się bardzo źle. Dotąd nie odzyskał on przytomności. Zdaje się, ze podczas wypadku doznał on nadzwyczaj silnego wstrząśnienia mózgu. Starszy, W ł a d y s ł a w J e n k n e r, znajdujący się również w szpitalu, ma się nieco lepiej. Wyprawa, która wyruszyła wczoraj po zwłoki ś. p. kadeta M a l u s z k i, dotąd (godziua 11 rano) nie powróciła do Zakopanego.

HENRYK JULLIEN.

Słowackiemu.

(Epitafium).

...Na Jego złotych strunach błyskawica drżała
I dzikich burz zaklęte były echa w lutni,
Że kiedy grał tęsknotę — to już grał najsmu-
[tniej — —
Gdy cios mierzył — to jak ta koralowa strzała
Jego wielkich Wenedów, w samo serce biła...
Oto z harfy Derwida spadły róż szkarłaty!
Oto zmarła przed wiekiem pieśń się przebudziła!

— Czy słyszysz?... z Twojej harfy w lud Twój
[idzie Siła —
Na mogile Twej Wiosna budzi krwawe kwiaty...

Z francuskiego przełożył *Jan Pietrzycki.*

Kronika.

Kraków, 11 września.

Na Dar Grunwaldzki. Do administracyi „Nowej Reformy“ nadesłali:

L. M. S. K. z Nowego Sącza 4 kor., Zygmunt Horowicz z powodu przyjęcia go do gminy Trzebini wsi 100 kor., J. Feliński z Brzezinki 12 kor. złożone na jego ręce z okazyi zakończenia roku szkolnego.

Festyn w parku Jordana urządza jutro Koło pań T. S. L. Program bardzo urozmaicony i cel humanitarny ściągną niezawodnie liczną publiczność.

Z Izby rękodzielniczej. Komunikują nam, że w ostatnich dniach września b. r. otworzoną zostanie wystawa prac uczniów rękodzielniczych i potrwa przez 8 dni. Protektorat przyjął prezydent miasta dr Leo, honorowymi prezesami są posłowie Staniszewski i Zieleniewski. Przewodniczącym komitetu wykonawczego jest radca miejski Kosobucki, zastępcami radca miejski Stefan Iglicki i p. L. Szufa. Dyrektorem wystawy jest p. P. Repetowski, zastępcą p. Karol Wójcik, sekretarzem p. M. M. Urbański, a skarbnikiem p. radca Jarra. Oprócz tego do komitetu obszerniejszego wchodzą wszyscy starsi poszczególnych cechów.

Wystawa zapowiada się świetnie, mieścić się będzie w połączonych lokalach Izby rękodzielniczej i cechu rzeźników na Kotłowem (ulica Kolejowa l. 18, I. p.). Dotychczas zgłoszono mnóstwo pięknych i przednich wyrobów, prace samych uczniów przeważnie znanych przemysłowców i rękodzielników krakowskich, których firmy będą umieszczone na kartkach obok wystawionej pracy ucznia tej firmy.

Nadto będą te firmy ogłoszone w osobnym katalogu wystawy, a później w dziennikach. Wreszcie majstrowie, których uczniowie zostaną za swe prace wynagrodzeni otrzymają dyplomy uznania, uczniom zaś będą przyznane listy pochwalne i nagrody pieniężne.

W tym celu komitet uchwalił już 3 stopnie nagród dla uczniów, których prace zostaną uznane za najlepsze. Wystawa ta będzie więc dla naszego rękodzielnictwa najlepszą sposobnością do zadokumentowania wobec całego społeczeństwa, że nasz krajowy przemysł w niczem nie ustępuje przemysłowi zagranicznemu i że bezsprzecznie zasługuje na jak największe poparcie.

Ponieważ czas otwarcia wystawy jest już bliski, przeto ci wszyscy majstrowie, którzy mają jeszcze zamiar pracą swych uczniów tę wystawę obesłać, zechcą jak najrychlej nadesłać do Izby rękodzielniczej zgłoszenie lub osobiście w biurze Izby się zgłosić.

Nie powinno bowiem na tej wystawie brakować licznych reprezentantów żadnego rzemiosła, ani też nie powinno brakować uczniów ani jednego majstra, wystawa ta bowiem ma okazać jak rękodzielnictwo krakowskie zrozumiało cel tej wystawy, a tem samem swój własny interes i czy godnem jest poparcia.

Konfiskata antologii z pism Wyspiańskiego. W sprawie zarządzonej przez prokuratoryę konfiskaty książki p. t. „Śpiewałem wielkość ojczystego kraju“, wydanej przez firmę H. Altenbergera we Lwowie, księgarnia rzeczona prosi nas o zaznaczenie, że nie podzielając motywów konfiskaty i niezależnie od prawnego rozstrzygnięcia sporu, zaproponowała zastępcy prawnemu spadkobierców ś. p. Wyspiańskiego adw. drowi Skąpskiemu, zwołanie sądu obywatelskiego, któryby sprawę tę rozstrzygnął.

Równocześnie autor przedmowy do tego wydawnictwa prof. T. Pini we Lwowie w liście do nas wystosowanym zastrzega się, że nie jest on autorem wyboru i układu zawartych w zbiorku aforyzmów Wyspiańskiego, a współudział jego w wydawnictwie ograniczył się jedynie do napisania przedmowy.

Polska artystka. Znana z licznych występów w Niemczech i Anglii, wysoko ceniona śpiewaczka koncertowa, pani E l e o n o r a W a w n i k i e w i c z-T a t a r c z u c h o w a, osiadła na stałe w Krakowie. Dla naszego życia muzycznego fakt to bardzo szczęśliwy; odczuwany dotkliwie brak śpiewaczki, któraby warunkami głosu i kulturą artystyczną mogła spełniać zadanie nowoczesnej pieśniarki, został tem samem usunięty.

Ruch ludności. Sprawozdanie tygodniowe z ruchu ludności od 29 sierpnia do 4 września włącznie, wydane staraniem miejskiego urzędu zdrowia wykazuje, że Kraków liczył w tym czasie 108.031 mieszkańców. Małżeństw zawarto 18, urodzin było 65, skonów 55, bez obcych tylko 34. Chłopców urodziło się 36, dziewcząt 29. Z wypadków śmierci między innemi na gruźlicę zmarło 15 osób, na zapalenie płuc 5, na płonicę 2, zakażenie przyranne 1, nowotwory 3. Śmierci przypadkowej było wypadków 2, a samobójstw 3. W szpitalach zmarło osób 32.

Z teatru miejskiego. Repertuar najbliższych dni teatru miejskiego zapowiada na niedzielę wesołą komedyę Flersa i Caillavet'a „Osiołkowi w żłoby dano“, w poniedziałek „Warszawiankę“ i „Geldhaba“ Fredry, — we wtorek „Osiołkowi w żłoby dano“. — Poniedziałkowy „Pan Geldhab“ rozpoczyna seryę wznowień ze starszego repertuaru polskiego komedyowego. — W najbliższym czasie ukażą się: „Wielkie bractwo“ Jana Fredy i „Pan Damazy“ Blizińskiego.

Z teatru ludowego. „P o s ł a n i e c 6666“, czteroaktowa operetka, która była grywaną z niebywałem powodzeniem na scenie lwowskiej i warszawskiej, odegraną zostanie dziś, na scenie teatru ludowego. Dyrekcya teatru nie szczędziła trudów i kosztów w wystawieniu tej operetki; prześliczne tańce, układu znanego baletmistrza p. Stanisława Sachsa, urozmaicają operetkę, która będzie powtórzoną w niedzielę wieczór i w poniedziałek.

Wesołą krotochwilę w 3 aktach, p. t. „J a r m a r k m a ł ż e ń s k i“ przeznaczyła dyrekcya na niedzielę popołudniu.

Z zawiedzionej miłości dostała nagle obłędu służąca przy ulicy Powiśle 2 i pomimo troskliwej opieki ze strony służbodawców, którzy wezwali lekarza oraz najęli dozorcę, zdołała dziś nad ranem wyskoczyć z ganku I piętra na podworzec brukowany. Na szczęście oprócz potłuczeń nie odniosła znaczniejszego uszkodzenia.

Wypadek automobilowy. Wczoraj wieczorem w Przegorzałach najechał samochód na 17-letnią dziewczynę Zofię Małecką. Według opowiadania naocznych świadków, sprawa ta przedstawia się następująco: Józef Małecki, zagrodnik, obarczony dziesięciorgiem dzieci, sam pracuje w wodociągu miejskim, żona zaś ze starszemi dziećmi w polu, a Zośka, cierpiąca na chorobę św. Wita i głupkowata, została w domu pod opieką dwóch sióstr. Wczoraj wieczorem opiekunki pobiegły na pastwisko, Zośka zaś wyszła z chałupy i stanęła na środku gościńca. Nagle ukazał się samochód. Pędzący z daleka dawali sygnały trąbą i świstawką. Dziewczyna patrzyła tępym wzrokiem na nich, lecz nie usuwała się. Jadący samochodem skręcił na lewo, ażeby objechać upartą dziewczynę, w tej chwili jednak Zośka oprzytomniała i niestety rzuciła się także w tę samą stronę. Wóz w rozpędzie schwycił ją za spodnicę i z takim rozmachem rzucił na budę, że dziewczyna swoim ciężarem powaliła kierującego samochodem właściciela, towarzysz zaś jego nieobeznany z aparatem, nie mógł odrazu zatrzymać samochodu, który również odniósł uszkodzenia. Dziewczyna silnie pokrwawiona i potłuczona, została całkiem nago na gościńcu, a właściciel samochodu nie mniej potłuczony, ma w kilku miejscach podarte ubranie. Posłał zaraz po rodziców, chciał dziewczynę zabrać do szpitala do Krakowa, ponieważ jednak rodzice nie chcieli, załatwił sprawę polubownie.

Z kraju.

Zakopane, 10 września. W sprawie loteryi fantowej na sanatoryum, odbyło się tutaj zebranie pod przewodnictwem dra Kraszewskiego. Referat o potrzebie sanatoryum przedstawił p. Budzanowski, delegat Krajowego Ogniska nauczycielskiego. Po referacie wywiązała się dyskusya na temat sprawy zwalczania suchot wśród nauczycielstwa ludowego. Przemawiali: dr Dłuski, dr Czaplicki, hr. Anna Potocka i hr. Tarnowska. Wybrano komitet, który zaaranżował akcyę w celu doprowadzenia do skutku budowy sanatoryum. Przewodniczącą wybrano hr. Potocką. Do komitetu weszli: Chramiec, Czaplicki, Czaplicka, Dłuski, Benoni, Drzewiecka, Kraszewski, Kasprowicz, Pohorecka, Barański, Radzikowski, Sokołowski, Szelągowska, Tarczałowicz, Zaruska, Sieczka, Turek i Wiselman. — Letnicy tegoroczni w Zakopanem zakupowali bardzo chętnie losy na loteryę, z której dochód przeznaczono na sanatoryum. Właściciel Zakopanego, Władysław hr Zamoyski zakupił sam 1000 losów.

Przyjechała tutaj arcyksiężna Stefania ze swym mężem hr. Lonya. Przyjechała czwórką z Łomnicy tatrzańskiej. Zamieszkali w hotelu, stąd pojechali prawdopodobnie do arcyksięcia Stefana w Żywcu.

Inspektor sceniczny teatrów włościańskich. Komunikują nam: Zarząd Związku teatrów i chórów włościańskich zamianował p. Jerzego M a r c z e w s k i e g o, znanego zaszczytnie artystę dramatycznego teatrów warszawskich inspektorem scenicznym Związku w charakterze urzędnika stałego. P. Marczewski organizować będzie drużyny teatralne i udzielać wskazówek fachowych. Na życzenie istniejących drużyn p. Marczewski wyjeżdżać będzie do odnośnych miejscowości, prowadzić i reżyserować przedstawienia. Zgłoszenia wszystkie przyjmuje biuro Zarządu teatrów i chórów włościańskich (Lwów, ul. Ossolińskich l. 9 p.).

Nowy Sącz, 10 września. (Szkoła gospodyń wiejskich. — Dzielnica bez szkoły. — Ruch oświatowy).

Na żądanie kilkudziesięciu nowych członków Towarzystwa błogosławionej Kunegundy zwołano na dziś walne zgromadzenie, pierwsze po dziesięciu latach. Skonstatowano, że z całego Towarzystwa został tylko prezes, który niestrudzenie, aczkolwiek sam, gromadził kapitały na szkołę gospodyń wiejskich i uciułał 16.931·66 koron, które złożył na książeczkę kasy zaliczkowej l. 1462. Po zagajeniu przez prezesa prof. Ludwika Małeckiego, im. zarządu powiatowego Kółek rolniczych wyrażono mu uznanie, a walne zgromadzenie mianowało go członkiem honorowym i dożywotnim prezesem zarządu. Wybrana komisya kontrolująca udzieliła mu absolutoryum z rachunków.

W dyskusyi nad programem dalszej pracy zabierali głos poseł Ciągło, Maciuszek, nauczyciel Potaczek, Brandys, ks. Jaroch. Celem przeprowadzenia zmiany przestarzałego statutu, wybrano komisyę z siedmiu osób; uchwalono, aby szkoła powstała w Podegrodziu. Gmina ma się starać o grunt i udzielić możliwej pomocy. Petycyę do Sejmu uchwalono wystosować na ręce posła Stefczyka. Na koszt Towarzystwa pojadą delegaci do Albigowej.

Do zarządu weszli jako prezes profesor Ludwik Małecki, zastępca Józef Maciuszek, jako członkowie poseł Ciągło, nauczyciel Brandys, Potaczek, Jan Skąpski, jako zastępcy profesor Gomółka, J. Konstanty, W. Migacz. Do Rady nadzorczej powołani ks. Jan Oleksik, poseł Potoczek, Szelz, Wład. Mazur, Józef Bodziony. Zmartwychwstałe Towarzystwo poczyniło już takie kroki, że szkoła gospodyń wiejskich możliwie szybko powstać powinna.

Po zwinięciu szkoły barona Hirscha, całe śródmieście zostało bez szkoły, skutkiem czego najbliższa szkoła publiczna jest przepełniona. Zachodzi konieczna potrzeba budowy szkoły w okolicach „zamku“ dla mieszkańców całego rynku i 10 sąsiadujących ulic.

Zarząd Kółek rolniczych urządził w Moszczenicy za Starym Sączem we środę 8 b. m. zgromadzenie członków, na którem omawiano sprawy gospodarcze; prof. Jarończyk wykładał z zakresu sadownictwa.

O zamordowanie poczmistrza. Ze Sambora pisze nasz korespondent: Zastanawiając się nad motywami zbrodni, popełnionej przez listonosza Urbańskiego, na poczmistrzu, ś. p. Tadeuszu Madeyskim, przychodzi się do wniosku, że Urbański zamordował go z obawy wykrycia popełnionego przez się sprzeniewierzenia kwoty 1000 K. Urbański sprzeniewierzył mianowicie tę kwotę w dniu 12 maja r. b. w ten sposób, że z worka pieniężnego, przeznaczonego do wysyłki do Lwowa, wyjął list wartościowy 1000 K, będący odwózką do kasy dyrekcyjnej we Lwowie i zniszczył odnośny kontrakwit, poczem resztę materyału odesłał w worku tym samym, jako worek listowy, uczyniwszy potrzebną w tym celu poprawkę w odnośnym wykazie pocztowym. Urbański, jako sługa urzędowy, wiedział, że pokwitowania kasy dyrekcyjnej na odesłane jej pieniądze nadchodzą odwrotnie. Dzień 15 maja był już ostatnim terminem, w którym pokwitowanie na owe 1000 K powinno było nadejść. Jeżeliby go ś. p. Madeyski nie był otrzymał, wdrożyłby natychmiast poszukiwania i byłby malwersacyę wykrył.

Jedna zbrodnia pociągnęła zatem za sobą drugą. Urbański postanowił zgładzić poczmistrza, myśląc sobie, że obie zbrodnie potrafi zatuszować i ujść bezkarnie. Stało się inaczej, zbrodnia się wydała.

Ze względu na zachowanie się obwinionego w śledztwie, w czasie którego raz się rzucił nawet na sędziego śledczego i pewne momenty w więzieniu śledczem, obrońca oskarżonego, em. radca sądu kraj. adw. Kielanowski zgłosił w n i o s e k o p o d d a n i e U r b a ń s k i e g o p o d o b s e r w a c y ę p s y c h i a t r ó w.

Trybunał do wniosku tego się p r z y c h y l i ł, wskutek czego r o z p r a w ę o d r o c z o n o do najbliższej kadencyi, która ma się odbyć w listopadzie r. b.

Potęga ciemnoty. *Z Husiatyna donoszą: Przed kilku tygodniami, we wsi Liczkowcach, powiesił się wieśniak. Wobec długotrwałej posuchy,* wieśniacy tej wsi, nie mogąc poczynić zasiewów jesiennych, wpadli na pomysł, iż deszczu dlatego doczekać się nie mogą, ponieważ samobójca powiesił się w czasie posuchy. Uradzili więc w obecności wójta, iż należy nieboszczyka napoić, a wtedy wkrótce deszcz spadnie. Po tej więc naradzie, długim drągiem zrobili głęboki otwór w grobie, nalali do niego beczkę wody i zostawili grób otwarty. Wobec tego, iż następnego dnia spadł deszcz, wszyscy są przekonani, iż stało się to tylko dzięki tej operacyi. Sprawcami uszkodzenia grobu zajął się sąd.

Ze świata.

Turystyka za granicą. Międzynarodowe biuro ruchu w Berlinie, ogłasza zajmującą statystykę obcych, którzy w ciągu miesiąca sierpnia przebywali w hotelach i pensyonatach L u c e r n y. Otóż w miesiącu tym liczba turystów zanotowanych tylko w hotelach i pensyonatach Lucerny, wynosiła 56.972, wobec 49.507 w sierpniu ubiegłego roku. Od pierwszego maja do 31 sierpnia liczba ta wyniosła 246.916 wobec 132 585 w odpowiednim okresie roku 1908.

Gdyby każdy turysta zostawił tylko 100 koron w Lucernie i bliższej lub dalszej okolicy tego miasta, to w ciągu 4 miesięcy wpłynęłoby tam conajmniej 24 miliony koron. Oto dochody, z rozwoju turystyki płynące. Ale Szwajcarya na tem polu pracuje niestrudzenie i może być dla nas przykładem.

Nowy dramat „Inwazyjny“ w Anglii. Po znanej sztuce, napisanej na tle inwazyi niemieckiej p. t. „Ognisko domowe Anglika“, pojawił się drugi dramat „inwazyjny“ p. t. „Naród pod bronią“. Sztuka ta ukaże się wkrótce na jednej ze scen londyńskich, a może liczyć na powodzenie nietylko z powodu swej treści, lecz także z powodu przedmowy, którą dla niej napisał generał Roberts. W przedmowie powiada lord Roberts, że sceny dramatu nie są wcale przesadzone, gdyż angielskie wojsko terytoryalne zostałoby na głowę pobite przez armię najezdniczą Niemców.

Podróże Harrimana. Żaden z monarchów nie odbywa podróży wśród takiego zbytku, jak to czynił zmarły niedawno król kolejowy, Harriman. Gdy milioner ten chciał wypocząć, zabierał całą rodzinę i wsiadał do swojego osobnego pociągu. Mógł jechać „swojemi“ kolejami od oceanu do oceanu. Jeździł też często w rozmaite strony, a gdy pociąg zatrzymał się w polu, usuwano go na boczny tor i Harriman mógł używać wilegiatury, przez nikogo nie krępowany. Pociąg składał się z 5 wielkich wagonów. Przeznaczony do osobistego użytku Harrimana wagon posiadał bibliotekę, pokój do śniadań, sypialnię, łazienkę i salon o ścianach ze szkła, skąd mógł Harriman oglądać widoki. Drugi wagon zawierał sypialnię, trzeci kuchnię i salę jadalną, czwarty biura, a piąty pomieszkanie dla służby i komorę na pakunki. Gdy pociąg gdziebądź zatrzymał się, łączono go z drutem telegraficznym, ażeby Harriman mógł na wszystkie strony wydawać rozkazy. Obok służby zabierał Harriman 3 sekretarzy, dwóch stenografów, lekarza, adwokata, 2 telegrafistów, 5 kucharzy i jednego zarządcę gospodarstwa.

Dzisiejszy numer „Nowej Reformy“ zawier 10 stronic. Na piątej — podajemy noweletę Leona Xandrofa p. t. „Legitymacya“.

P. T. E. Nadzwyczajne ogólne zebranie członków Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego odbędzie się w niedzielę 12 b. m., o godz. 5 po południu w lokalu Towarzystwa przy ul. Kolejowej l. 3 w Krakowie.

Z kalendarza. W niedzielę 12 września: Im. Maryi i Gwidona; w poniedziałek 13 września: Filipa m. i Amata b. w.; we wtorek 14 września: Podwyższenie Krzyża świętego.

Wschód słońca 12 września o godz. 5 min. 13, zachód o godz. 6 m. 0; długość dnia 12 godzin 47 min.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 10 września termometr doszedł od + 9·6 do 24·2 C.; barometr opadał.

Dnia 11 września o godz. 7 rano stan barometru 743·6 mm., termometru + 12·0 C.; cisza.

Repertoar Teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę: „Osiołkowi w żłoby dano“, komedya w 3 aktach Roberta de Flers i G. Caillaveta.
W niedzielę: „Osiołkowi w żłoby dano“.
W poniedziałek: Warszawianka“ i „Pan Geldhab“.
We wtorek: „Osiołkowi w żłoby dano“.
We środę: „Sen srebrny Salomei“.
We czwartek: „Osiołkowi w żłooby dano“.
W piątek: „20 dni kozy“.
W sobotę: „Wielkie bractwo“.
W niedzielę: „Wielkie bractwo“.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę: „Posłaniec 6666“
W niedzielę po południu: „Jarmark małżeński“; wieczór: „Posłaniec 6666“.

Dział ekonomiczny.

× **Licytacyjna sprzedaż sacharyny** odbędzie się dn. 16 b. m. w wiedeńskiej hali licytacyjnej „Dorotheum“. Sprzedanych będzie 1400 kilogramów sacharyny pod następującemi warunkami: Do licytacyi dopuszczeni będą tylko aptekarze i właściciele drogueryj, lub składów materyałów, mogący się wykazać zezwoleniem władzy politycznej na sprowadzanie sacharyny, albo też takie osoby, które się zobowiążą do wywiezienia nabytej sacharyny za granicę. W pierwszym wypadku nabywca otrzyma sacharynę z dokumentem upoważniającym, w drugim zaś urząd licytacyjny na koszt nabywcy wysyłać będzie sacharynę do urzędu cłowego, a stamtąd na miejsce za granicą, wskazane przez nabywcę.

× **W Mydlnikach** powstaje 16 b. m. u r z ą d p o c z t o w y, do którego doręczeń należeć także będzie gmina i obszar dworski Rząska.

× **Składnice pocztowe** powstają 1 października w Komarnicach (Dobromil) i Jaworkach (Szczawnica).

Ceny ziemiopłodów. Kraków, 10 września. Płacono za 100 kilogr.: Pszenica biała —·— do —·—, czerwona i żółta 25·89 do 27·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 19·— do 20·90, węgierskie 20·70 do 21·10; jęczmień na krupy 15·50 do 16·—, browarny 17·— do 17·50; na paszę —·— do —·—; owies z opłatą akcyzową 15·70 do 17·20; proso —·— do —·—; jagły 28·— do 29·—; tatarka —·— do —·—; kukurydza 18·20 do 18·60; groch 24·— do 29·—; fasola —·— do —·—; wyka —·— do —·—; rzepak zimowy 27·50 do 28·50; koniczyna nasienna czerwona 0—·— do 0—·— biała —·— do —·—; tymotka —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 22·— do 29·—; słoma 7·20 do 8·—; siano 8·80 do 9·80; koniczyna pastewna 10·— do 10·80 ziemniaki 6·— do 7·—; jaja za kopę 3·20 do 3·60; masło za 1 kg 2·20 do 2·50; spirytus na 95° za 1 hl. —·— do 210; okowita na 75° Tralesa —·— do 170·—.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 1 września. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 818, cieląt 222, owiec i kóz 32, nierogacizny 194; razem 1266 zwierząt. *Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi:* buhaje od 60·— do 64·—, *woły* 53·— do 70·—, krowy od —·— do —·—, *jałownik* od 36·— do 60·—, cielęta od —·— do —·—, nierogaciznę tuczną od 0—·— do 0—·—; bitej wagi: nierogaciznę od 150·— do 172·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 40·— do 161·—, *woły z paszy* od 110·— do 250·—, krowy od 60·— do 180·—, jałówki od 23·— do 130·—, cielęta od 24·— do 90·—, owce i kozy od 10.— do 27·—.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 664 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 466, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 72, na eksport za granicę kraju nierogacizny 104.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Kronika lwowska.

Lwów, 11 września.

Z teatru lwowskiego. „Kuryer lwowski“ donosi: P. Tadeusz P a w l i k o w s k i, kierownik dramatu lwowskiego, wziął w teatrze urlop na czas nieograniczony, z powodu złego stanu zdrowia.

Wykluczenie cholery. *Z departamentu sanitarnego namiestnictwa donoszą: Badania bakteryologiczne treści jelit zarobnika Józefa Klisowskiego, zmarłego we wtorek przy ul. Rzeźbiarskiej we* Lwowie wśród objawów, wzbudzających podejrzenie cholery, nie stwierdziło obecności zarazków cholery azyatyckiej. Tak samo ujemnie wypadło badanie treści jelit osoby, zmarłej wśród podejrzenia o cholerę azyatycką w Stanisławowie dnia 6 września.

Sprawa gmachu dyrekcyi skarbu. Ministerstwo skarbu otrzymało w ostatnich czasach ze strony pewnego konsorcyum lwowskiego ofertę na kupno gruntu, na którym stoi gmach dyrekcyi skarbu przy ul. Hetmańskiej za przeszło 3 miliony K. Ministerstwo ma być przychylne tej propozycyi, której urzeczywistnienie przyczyniłoby się w wysokim stopniu do upiększenia miasta, gdyż wówczas zniknąłby ze śródmieścia gmach obecny dyrekcyi skarbu, stojący w rażącej sprzeczności z otoczeniem swą bezstylowością i koszarowym charakterem, a na jego miejscu stanęłyby gmachy w stylu nowoczesnym. W razie, gdyby rząd zgodził się na ową propozycyę konsorcyum, wybudowanoby gmach na pomieszczenie dyrekcyi skarbu przy pl. Cłowym na miejscu gmachu, w którym obecnie mieści się administracya podatków i urząd cłowy, a oba te urzędy zostałyby przeniesione do dawnej szkoły przemysłowej przy ul. Teatralnej.

Ze sfer sądowych. W celu polepszenia stosunków awansowych w sądownictwie, ma być w najbliższych dniach posuniętych czterech sędziów VI rangi do piątej, a dwudziestu pięciu radców otrzymać ma szóstą rangę „ad personam“. Radcami dworu „ad personam“ zostaną radcy wyższego sądu pp. Turteltaub i Bieńczewski, prokurator państwa z Przemyśla p. Stebelski i prezydent sądu obwodowego w Stryju p. Misiński. Prezydentem sądu obwodowego w Kołomyi ma zostać radca wyższego sądu Gołkowski.

Repertoar teatru lwowskiego.

W niedzielę popołudniu: „Sędziowie“ i „Grube ryby“; wieczór: „Manewry jesienne“.

Manewry na Morawach.

Manewry cesarskie na Morawach, które z powodu udziału w nich cesarza Wilhelma, nabrały także politycznego znaczenia, mają pod względem wojskowym przebieg bardzo zajmujący. — Już przedwczoraj zanosiło się na to, że armia południowa, zasłaniająca drogę do Wiednia, zdoła spełnić wyznaczone jej zadanie powstrzymać pochód nieprzyjacielskiej armii północnej i zmusić ją do znacznego cofnięcia się w kierunku granicy.

Już w pierwszym dniu manewrów, w czwartek, przyszło do większej potyczki. Komendant zachodniej grupy armii północnej, generał Rummer, pragnąc ułatwić grupie wschodniej pod generałem Steinsbergiem z Krakowa, zajęcie wyznaczonych jej pozycyj między Wielkim Biteszem a Namiestiem — usiłował odwrócić od niej uwagę armii południowej i w tym celu wykonał dywersyę w kierunku południowym ku miasteczku Trebiez. Maszerująca pospiesznie w tym kierunku awangarda korpusu Rummera, składająca się z 6 batalionów i 6 bateryj pod feldm. porucznikiem Dębickim z dowódcą dywizyi ołomunieckiej, natknęła się atoli pod wsią Trnawą na znaczne siły wiedeńskiej dywizyi obrony krajowej, które powitały ją gęstym ogniem działowym. Starcie obu stron nastąpiło tak nagle, że artylerya grupy północnej dopiero po pewnej chwili zdołała odpowiedzieć na silny ogień działowy armii południowej. Podczas, gdy walka rozwinęła się tu na całej linii, usiłowała kolumna armii północnej pod generałem Hortsteinem obejść dywizyę wiedeńską od zachodu i uderzyć na jej lewe skrzydło. „Niebezpieczeństwo“ to nie uszło uwagi głównodowodzącego armią południową generała Versbacha, który też w sam czas wysunął przeciwko kolumnie Hortsteina kolumny generałów Nyirego i Pflanzera.

Grupa zachodnia armii północnej ujrzała się w ten sposób wobec znacznej przewagi sił nieprzyjacielskich i rozpoczęła odwrót ku miastu Wielkiemu Międzyrzeczu, unikając umyślnie rozstrzygającego starcia. Armia południowa, idąca w ślad za ustępującym przeciwnikiem, dotarła do linii Budziszów-Wancz-Bitesz i tam się zatrzymała. Cel tej dywersyi generała Rummera został jednakże osiągnięty, ponieważ podczas tych walk pod Trnawą generał Steinsberg zdołał przybyć na linię bojową i zajął stanowiska na jej wschodniem skrzydle.

Na tych walkach i pochodach minął dzień pierwszy manewrów, środa. Starciu pod Trnawą przypatrywali się z zajęciem obaj cesarze, którzy następnie jeszcze wraz z świtami swemi przez pewien czas towarzyszyli wojskom powracającym, względnie cofającym się wśród ciągłych utarczek ku Wielkiemu Międzyrzeczu, a dopiero po południu wrócili do zamku hrabiego Harracha.

O walkach w dniu wczorajszym niema jeszcze szczegółowych doniesień. Wiadomo tylko z depesz, że przybycie korpusu Steinsberga na linię bojową znacznie pogorszyło sytuacyę armii południowej, że atoli w końcu korpus ten sam znalazł się w sytuacyi bardzo krytycznej. Zdaje się też, że w dniu wczorajszym walka już się rozstrzygnęła, ponieważ cesarz Wilhelm wczoraj już opuścił Międzyrzecze i odjechał do Karlsruhe w Badenii.

Jak zapewniają korespondenci pism wiedeńskich, postawa wojsk obu stron była mimo upału i wielkich trudów pochodowych, do ostatniej chwili wprost znakomitą, do czego przyczyniła się niemało doskonała aprowizacya wszystkich oddziałów.

Ogólny charakter obrazu manewrujących wojsk i wogóle ogólny charakter operacyj w porównaniu z dawniejszemi tego rodzaju ćwiczeniami, dużo wykazywał zmian i scen zupełnie nowych. Przedewszystkiem rzucał się w oczy bardzo rozwinięty ruch saomochodowy. Aby go nie tamować, maszerujące drogami kolumny wojskowe, posuwały się jedynie lewą stroną dróg, prawą ich połowę pozostawiając wolną dla przejeżdżających co chwila, warczących wozów motorowych. W nocy na pole walk padały z obu stron jaskrawe promienie reflektorów elektrycznych, które tak oświetlały cały teren, że praktykowane dawniej podchody nocne stały się wprost niemożliwe, a nawet ruch samochodów był chwilami utrudniony. Uwagi godnym jest także fakt, że attachés wojskowych obcych mocarstw nie dopuszczono tym razem na linię bojową. Pozostali oni daleko poza nią — pod przewodnictwem, a raczej pod strażą podpułkownika sztabu generalnego, Urbańskiego. Wyjątek uczyniono jedynie dla świty cesarza Wilhelma i dla szefa rumuńskiego sztabu generalnego, gen. Crainінano, co uważać można za potwierdzenie pogłosek o istniejącej rzekomo między Austro-Węgrami a Rumunią konwencyi wojskowej.

Nowe kuchnie wozowe i skrzynie kuchenne okazały się nabytkiem bardzo cennym, jakkolwiek brakowało jeszcze wprawy w ich rozmiemieszczaniu i posuwaniu za linią bojową.

Z dziedziny politycznej jest tylko do zanotowania znane już z depeszy demonstracyjne wprost przyjęcie i pożegnanie cesarza Wilhelma przez Niemców z Igławy, oraz — prawdziwy deszcz orderów, który spadł z ręki cesarza niemieckiego na cały zastęp wyższych oficerów austryackich.

Prasa wiedeńska w dalszym ciągu uważa udział Wilhelma II w tych manewrach za nowy dowód serdeczności i ścisłości przymierza Austro-Węgier z Niemcami i wzajemnych stosunków obu dynastyj.

(Telegramy „N. Reformy“ z dnia 11 września.)

Panika na manewrach.

Wielkie Międzyrzecze. Wczoraj w dzień najbardziej gorącej walki, przyszło na polu manewrów do kilku nieszczęśliwych wypadków. W samem mieście niesłychaną panikę wywołało sto koni bez jeźdźców, pędzących w galopie i na oślep przez ulice. Konie te (kawaleryjskie), uwiązane w lesie, oderwały się od drzew. Z trudnością zdołano je powstrzymać.

Przed ostatecznem starciem.

Wielkie Międzyrzecze. Wczoraj obiegała tu pogłoska o samobójstwie wyższego oficera sztabu generalnego z partyi południowej, która na manewrach poniosła klęskę.

Walkę wstrzymało naczelne kierownictwo manewrów, tak, że do ostatecznego starcia obu partyj nie przyszło.

Czy samobójstwo?

Wielkie Międzyrzecze. Oficerem, o którym obiegała pogłoska, że popełnił samobójstwo, z powodu klęski na manewrach, ma być Stanisław hr. Szeptycki, major sztabu generalnego, brat metropolity lwowskiego. Jak wiadomo, był on jako przedstawiciel armii austryackiej w wojnie rosyjsko-japońskiej, przydzielony do sztabu rosyjskiego.

Wiedeń. W ministerstwie spraw zagranicznych oświadczają, że o rzekomem samobójstwie majora Szeptyckiego nic im nie wiadomo.

Ostatnie fazy walki.

Wielkie Międzyrzecze. Arcyks. Franciszek Ferdynand przybył dzisiaj rano o godzinie 6 i pół, cesarz zaś o godzinie 6·45 na pola manewrów. W dniu wczorajszym musiał się oddział południowy cofnąć w kierunku Budziszowa, wobec zagrażającego mu marszu IX korpusu.

Wyniki rokowań.

Telegramy „Nowej Reformy“ z dn. 11 września.)

Wiedeń. Mimo, że formalnie zakończono wczoraj rokowania czesko-niemieckie w Wiedniu, toczą się jeszcze dzisiaj obrady o uruchomienie Sejmu czeskiego i parlamentu.

W łonie gabinetu wybrano ścisły komitet ministeryalny, który się tą sprawą ma zająć i powziąć w tym kierunku ważne uchwały. Bienerth będzie dziś konferował z marszałkiem Lobkowitzem, któremu, jak potwierdzają, zapowiedzieć ma, iż Sejm czeski obradować będzie do 19 października, a w grudniu ponownie się zbierze na bardzo długą sesyę.

Czescy radykali przeciw agraryuszom i Młodoczechom.

Praga. „Czeskie Słowo“, organ czeskich radykałów, którzy — jak wiadomo — odmówili udziału w konferencyach czesko-niemieckich u bar. Bienertha, występuje gwałtownie przeciw wszelkim, na konferencyach tych zawartym umowom. Głównie atakuje „Czeskie Słowo“ radykałów i Młodoczechów, zarzucając im, że na całej linii cofnęli się wobec Niemców i że naród czeski nigdy się nie zgodzi na treść zawartej umowy.

O wspólną odezwę.

Praga. „Deń“ donosi, że feudalna szlachta czeska zaproponowała wydanie z innemi stronnictwami wspólnej odezwy do narodu w sprawie dalszej polityki czeskiej. Agraryusze odmówili podpisania wspólnej odezwy.

Abstynencya radykałów.

Praga. „Pravo Lidu“ donosi, że komitet wykonawczy czeskich radykałów postanowił abstynencyę w parlamencie na wypadek, gdyby demonstracye przeciw Czechom dalej trwały lub gdyby zostało zakazane otwieranie prywatnych szkół czeskich w Wiedniu.

Walka o odkrycie bieguna.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z d. 11 września.)

Londyn. Donoszą tu z Nowego Jorku:

Cook odrzucił ofiarowaną mu przez miliardera Morgana znaczną sumę pieniężną na cele dostarczenia dowodów.

Walka między zwolennikami Cooka a Pearego urasta do niesłychanych rozmiarów. Nawet rozeszło się kilka małżeństw (!), bo żony były zwolenniczkami jednego z podróżników, mężowie zaś drugiego.

Wiedeń. Prezes Tow. geograficznego zaprosił Cooka na wykład do Wiednia. Takie samo zaproszenie wysłano do Peary'ego. Zamierzone jest odbycie w Wiedniu naukowej dyskusyi celem wyjaśnienia sporu między Cookiem a Pearym.

Sprawozdanie Pearyego.

Londyn. „Times“ ogłasza dalszy ciąg sprawozdania Pearyego. Dnia 18 sierpnia 1908 na statku „Roosevelt“ opuścił Peary Etah i udał się w kierunku północnym, w towarzystwie 2 Eskimosów mężczyzn, 17 kobiet, 5 dzieci i 236 psów. Dnia 5 września udał się na leże zimowe do Sheridan. Po poczynionych przez zimę gruntownych przygotowaniach, wyruszył Peary 1 marca 1909 w dalszą podróż ze swem towarzystwem. Następnie Peary przedstawia szczegółowy opis codziennych postępów w wytkniętym kierunku, aż doszedł do bieguna północnego.

Sverdrup o Cooku.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ zapytała Sverdrupa o zdanie w sprawie Cooka i Peary'ego. Sverdrup nadesłał z Kopenhagi depeszę następującą:

— Cook, mojem zdaniem, niewątpliwie doszedł do bieguna północnego. Twierdzę to na podstawie udzielonych mi przez Cooka wyjaśnień. Uważam ataki pewnej części prasy przeciw Cookowi, za nieuzasadnione. a zarzuty Peary'ego za bezpodstawne.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 11 września.

Demonstracyjna wycieczka.

Wiedeń. Czescy Sokoli urządzają jutro wycieczkę do Granat-Neusiedl. Ze strony Niemców zapowiedziano kontrdemonstracyę.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Dzienniki podnoszą, że uda się może załatwić przesilenie na Węgrzech. Z powodu energicznej postawy ministrów Kossuth'a i Apponyi'ego, którzy oświadczyli, że sprawy bankowej teraz absolutnie załatwić się nie da, stanęła ona na drugim planie.

Na pierwszym znajduje się kwestya reformy wyborczej.

Rekonstrukcya gabinetu jest jednak rzeczą bardzo prawdopodobną, albowiem Andrassy stanowczo pragnie ustąpić, nie może się bowiem pogodzić z tem, aby nowa ustawa wyborcza nie opierała się na systemie pluralnym. — Ponieważ Wekerle wypracował nowy projekt załatwienia przesilenia, przeto wyjazd Lukacsa do Wiednia znowu został zaniechany.

Dziś o godzinie 11 rano u chorego Kossuth'a zebrali się ministrowie na naradę.

Niepożądana wizyta.

Rzym. Organ Tittoniego „Tribuna“ ogłasza dość dziwny komentarz o zaniechanej podróży cara do Włoch. Podnosi ona, że miała to być tylko rewizyta; Włochy wizyty tej wcale nie żądały. Rząd jest przekonany, że i bez wizyty cara, stosunki obu państw będą przyjazne.

Podróże byłego szacha.

Petersburg. Były szach perski 17 b. m. oczekiwany jest w Dreźnie. Jak z Teheranu donoszą, wierzyciele b. szacha urządzili demonstracyę przed ambasadą rosyjską, żądając zapłacenia długów za szacha. Kozacy rozpędzili demonstrantów.

„Birż. Wied.“ donosi z Teheranu: Poseł rosyjski musiał wypłacić żołd kozakom perskim, bo kasy państwowe nie posiadały potrzebnego funduszu.

Ataki na dynastyę.

Belgrad. „Zwono“ ponownie występuje przeciw ks. Jerzemu i jego usiłowaniom o ponowne ogłoszenie go następcą tronu. Artykuł kończy „Zwono“ następującemi słowy:

„Gdy z syna nicpoń i marnotrawca odpowiedzialny za to jest ojciec. O tym ojcu — pomówimy jutro.“

Pozamknięciu numeru.

Kraków, 11 września.

Sprawy wodociągowe. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi wodociągowej, pod przewodnictwem prezydenta dra Lea. Komisya ustaliła tekst umowy zawrzeć się mającej z Wydziałem krajowym o dostarczenie wody z wodociągów, dla powstać mającego zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie, oraz projekt umowy z administracyą państwa, dotyczącej wykonania, czasu i gwarancyi syfonów wodociągowych na skrzyżowaniu z przełożonem korytem, koryta Rudawy, pod kościołem Norbertanek na Zwierzyńcu. Następnie przyznała komisya opust 25 pro. za dostarczoną wodę dobroczynnemu stowarzyszeniu: „Internat dla uczniów sem. nauczycielskiego męskiego“ i uchwaliła wykonać rurociąg w ulicy Kilińskiego, między ulicą Krowoderską a Młynówką.

Skradzione kosztowności. Jak donosiliśmy, w ubiegłym miesiącu popełniono znaczną kradzież w mieszkaniu inżyniera p. Wład. Magnuskiego, przy ulicy Wielopole l. 12, podczas gdy właściciel mieszkania bawił w kąpielach. Niewyśledzeni dotąd złodzieje skradli wszystko, co miało tylko jakąkolwiek wartość. Zabrano więc srebro stołowe znaczone literami S. M., 66 numizmatów srebrnych, 2 sztuki po 50, 2 sztuki po 25, a 2 po 20 złotych polskich, kilka zegarków złotych, srebrnych z łańcuszkami, breloki, z których jeden z napisem „Ciechocinek“, pieczątkę srebrną z herbem „Łada“ i literami W. P., papierośnicę srebrną z napisem „Hela Władkowi“ r. 1886, oraz wiele innych cennych przedmiotów. Policya, która jest już na tropie sprawców tej śmiałej kradzieży, ostrzega przed nabywaniem kosztowności, pochodzących z włamania do mieszkania p. Magnuskiego.

Prośba o „przyjacielską przysługę“. Wczoraj o godzinie 12 w nocy na plantach pod uniwersytetem, pewien młody mężczyzna Władysław L., portyer hotelowy, usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. W ostatniej jednak chwili zabrakło desperatowi odwagi do zadania sobie śmierci własną ręką, zwrócił się więc do przechodzących dwóch słuchaczy uniwersytetu pp. Chrz. i Km., którym wręczając swój rewolwer, prosił ich o „przyjacielską przysługę“ zastrzelenia go, gdyż sam nie jest zdolny do tego czynu. Naturalnie oryginalnemu życzeniu zadość nie uczyniono, desperatowi odebrano rewolwer i oddano policyi, która ze swojej strony zaopiekowała się niedoszłym samobójcą. Jak dochodzenia wykazały, ów młody mężczyzna uparcie chciał zginąć, gdyż taką samą propozycyę zastrzelenia go czynił godzinę przedtem pod Zamkiem nieznanemu mężczyźnie, który przechodził plantami. Powodem tej chęci gwałtownej śmierci Wł. L. było podobno to, że w jednej z restauracyj miano go pobić i znieważyć.

Z sali sądowej. Trzecią z rzędu rozprawą karną przed sądem przysięgłych w Krakowie, była dzisiaj sprawa o kradzież, a obwinionym był 50-letni wyrobnik, Jan Fraś, rodem z Wróblowic. — Fraś obwiniony był o to, że w miesiącach marcu, kwietniu i maju b. r. popełnił w Podgórzu, Wieliczce i Bochni kilka kradzieży, z których największą była kradzież futra, wartości 46 koron, na szkodę p. Antoniego Bobka w Wieliczce. Mimo, że kradzieże, o które Fraś został teraz oskarżony, są drobne, zasiadł on na ławie przysięgłych, pod zarzutem zbrodni kradzieży, gdyż Fraś był już 28 razy za kradzież karany, z tego 15 razy za zbrodnię kradzieży i odcierpiał z przerwami z górą 13 lat więzienia.

Rozprawie przewodniczył radca sądu dr Cięglewicz, oskarżał prok, dr Hajdukiewicz, obwinionego bronił adw. dr Pawłowiez.

Fraś na dzisiejszej rozprawie zaprzeczał obwinieniu, tłomacząc, że kradzieży dopuścić się mógł ktoś podobny do niego, szereg świadków jednak zeznał obciążająco dla oskarżonego.

Po przeprowadzonej rozprawie, na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał skazał obwinionego Frasia na 5 lat ciężkiego więzienia.

Z kroniki policyjnej. Wczoraj aresztowała policya 12-letniego Karola Halifeta, terminatora, który skradł w sklepie Maurycego Kiesslera kilkadziesiąt par obcasów gumowych, wartości 35 kor.

Z Warszawy. (Rewizye nocne. — Otwarcie piątej szkoły cerkiewnej. — Dorożki samochodowe.

— Od pewnego czasu policya przeprowadza sprawdzanie w mieszkaniach prywatnych legitymacyj i dowodów osobistych. Sprawdzanie to odbywa się w godzinach nocnych. Rewidowane są niespodziewanie domy w różnych dzielnicach.

— W tych dniach nastąpiło, jak donosi „Warsz. Dniew.“ otwarcie w Warszawie piątej z rzędu szkoły cerkiewno-parafialnej rosyjskiej. Wszystkie pięć szkół powstało w ciągu ostatnich lat 10.

— Zawiązała się tu spółka w celu zaprowadzenia na ulicach Warszawy samochodowych karetek-dorożek.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Podziękowanie.

Przewielebnemu Ks. Kanonikowi Janowi Babrajowi za wszelkie trudy, tudzież Wielebnemu Duchowieństwu, oraz wszystkim tym, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie ś. p. Janiny, tudzież chórowi „Sokoła“ składamy staropolskie „Bóg zapłać“. Głowaccy.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 11 września. (Giełda południowa.) Marki 117·47. Renta majowa 95·65. Renta koronowa węgierska 92·40. Akcye austr. zakł. kred. 663·—. Akcye węg. zakł. kred. 776·—. Akcye Anglobanku 303·50. Akcye Unionbanku 568·50. Akcye Bankvereinu 541·25. Akcye Landerbanku 473·75, Akcye kolei państwowych 759·25. Lombardy 125·75. Akcye fabryki broni 682·—. Akcye tytoniowe 376·—. Alpiny 720·50. Rima-Muranyi 711·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2841·—, Losy tureckie 206·75. Ruble 255·—.
Usposobienie: silne.
Berlin, 11 września. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 209·50. Tow dyskontowe 192·50.
Usposobienie: silne.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 11 września. Pszenica na październik 13·60 do 13·61; pszenica na kwiecień od 13·74 do 13·75; żyto na październik 9·58 do 9·59; żyto na kwiecień 9·87 do 9·88; owies na październik od 7·30 do 7·31; owies na kwiecień 7·58 do 7·5?; kukurydza na wrzesień 0·— do 0·—; kukurydza na maj 7·08 do 7·09; rzepak —·— do —·—.
Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie spokojne; pogoda piękna.

Przy grach i zabawach, przy składkach i zapisach
pamiętajmy
O Towarzystwie „Szkoły ludowej“.


POMNIKI GROBOWE
GROBOWCE KOŚCIOŁY, MOSTY, SCHODY, ... METRÓW DŁUGOŚCI, POLEROWANE OZDOBNE ... Z ROZMAITYCH GATUNKÓW KAMIENIA, ORTYSTYCZNIE WYKONANE ROBOTY RZEŹBIARSKIE.
J. L. URBAN
OŁOMUNIEC
NAJTAŃSZE CENY Z POWODU NAJNOWSZEGO URZĄDZENIA MASZYNOWEGO, NAJWIĘKSZY SKŁAD PŁYT I SURÓWCA, NAJWIĘKSZY KAMIENNY PRZEMYSŁ W MONARCHII. WŁASNE KAMIENIOŁOMY.
1947 11 96

Dom towarów mody D. LESSNER Dom towarów mody

Wiedeń, VI., Mariahilferstr. 81-83.

Dywany i Kotary w sortymentach nie mających sobie równych.

Ilustrowane katalogi wysyłamy na żądanie jak najchętniej.

Nastręczamy swym zamiejscowym odbiorcom zawsze największe korzyści, gdyż nasze towary są najlepsze, a ceny najniższe.

Wysyłka za zaliczką! **Zamówienia wyżej 20 K wysyła się opłacone!**

Chodniki Manila w wybornych gatunkach	metr	od	K —.90	do	K 2·60
Chodniki Tapestry w najlepszych gatunkach	metr	od	„ 3.15	do	„ 6·15
Chodniki welwetowe w najpiękniejszych deseniach	metr	od	„ 6.15	do	„ 8·10
Dywany w sztuczkach gatunek Manila, wielkość 300/200	sztuka	od	„ 8.50	do	„ 15·50
Dywany Tapestry piękne desenie, wielkość 300/200	sztuka	od	„ 35.75		
Dywany Axminster dobry gatunek velour, stosownie do wielkości,	sztuka	od	„ 30.—	do	„ 128·—
Podwójne dywany perskie wspaniałe desenie, stos. do wielkości.	sztuka	od	„ 8.75	do	„ 39·75
Firanki koronkowe w najnow. gatunkach, do jednego okna	dwie części	od	„ 4.96	do	„ 30·—
Kotary z materyi w najlepszych gatunkach, do jednego okna	dwie części	od	„ 3.50	do	„ 45·—

Draperye, kapy na stoły i łóżka, pokrowce, lambrekiny, poduszki i t. d.
są zawsze na składzie w niezmiernym wyborze. 5545

Dom towarów modnych D. Lessner.

K. Roman

znakomity fryzyer, otworzył ponownie swój zakład **w Hotelu Saskim, od ul. Św. Tomasza** i poleca się P. T. Publiczności. Wchód tylko z ul. św. Tomasza. 5480 4 10

ZMIANA LOKALU.

Pracownia tapicersko-dekoracyjna i magazyn mebli WINCENTEGO GRAFFA w Krakowie, przy ul. Karmelickiej l. 9.

podejmuje się urządzeń pojedynczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli, oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących. 5373 5 0

W Skawinie do sprzedania

kamienica jednopiętrowa, obszerna, w rynku l. 10, przy głównym trakcie, o trzech frontach, mająca na parterze 2 lokale sklepowe, z tych jeden większy wolny, nadający się na restauracyę. Wiadomość w miejscu. 5538 2 4

Bardzo ważne dla p. p. Jednorocznych!!

Robi się podług miary i figury, uniformy podług nowego przepisu i kroju, po niskich cenach

Jan Lewiński, krawiec
Karmelicka 24.
(vis à vis kościoła OO. Karmelitów). 5375 5 6

Willa II-piętrowa

w bardzo ładnem położeniu, z oficyną, budynkami gospodarczemi, sadem i ogrodem 4½ morgowym, nadającym się do parcelacyi, nie granicząca z innem gospodarstwem, bo wokoło gościniec, jest zaraz do sprzedania na b. korzystnych warunkach. Wiadomość: Wincenty Sobol w Wieliczce. 5528 6 6

Siatki gazowe najlepszej jakości patentu „Ross", oraz dachówkę ciągnioną i tłoczoną „Union", towarzystwa dla materyałów budowlanych w Wiedniu, papę dachową, papę chrominową (czerwoną) poleca Wilhelm Kupfermann, dom agencyjno-komisowy, Kraków. ul. Gertrudy 29. 5536 2 4

Winogrona kuracyjne

Deserowe 5 kg.	K 4·—
Śliwki węgierskie	K 3·—
Gruszki deserowe	K 4·—
Jabłka deserowe	K 3·—
Melony cukrowe	K 2·50
Kawony deserowe	K 1·50
Pomidory świeże	K 3·—

Świeże ananasy w każdej porze wysyła
Owocarnia krajowa
PIOTR BEREZNICKI
Lwów. Pańska 11.
Kosz owoców deserowych mieszanych 4 korony. 5191 16 25

Uczcie się na Samouczku Reussnera w domu, przed szkołą, w szkole i po szkole, bo 4505 5 5

Samouczek ten stał się potrzebnym, pomocnym i użytecznym dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umysłowych, kto tylko chce nauczyć się **sam bez pomocy nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać: po **niemiecku, francusku, angielsku, rusku** i po **polsku** bardzo łatwo, prędko i gruntownie, a przytem tanim kosztem. Albowiem, nie potrzebując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek, zrobiony na **Samouczek,** zwraca się **z tysiącznym procentem** każdemu posiadaczowi tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość, niż złoto. Każdy uczeń, z najsłabszem nawet uzdolnieniem umysłowem, pragnący się uczyć jednego z powyższych języków poza szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a najczęściej jeszcze po ukończeniu tejże nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do **Samouczka.** A po ukończeniu studyów szkolnych, szczególniej zaś chcąc się nauczyć rozmawiać, lub czytać książki w obcym języku, trzeba rozpoczynać na nowo naukę praktyczno-konwersacyjną, przy pomocy **Samouczka.** Konwersacya bowiem stanowi kwintesencyę z nauki języków nowożytnych, a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podręczników. — Około **600.000 zwolenników** metody nauczania **Reussnera** i **2.000** jego uczniów osobistych dają rękojmię o nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności jego **Samouczków, istniejących od 1880 r.,** których ceny są stosunkowe niskie, np.: hal. 16, 37, 72 i kor. 1·20, 2·40, 3·60, 4·00. **Samouczki Reussnera** są do nabycia we wszystkich księgarniach. — Główna sprzedaż w księgarni **S. A. Krzyżanowskiego** w Krakowie.



Najlepsze, najwydatniejsze a zatem **najtańsze** są mydła do prania **z Krakusem i Karawanowe** z fabryki



S. Rożnowski w Krakowie.

Proszę uważać na znaki ochronne i firmę.

5192 10 0

Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1870.

Magazyn futer A. Jachimskiego w Krakowie,

ul. Grodzka l. 14 i 16 (założony w roku 1825), 5106 7 20

poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d. — Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reparacye i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych. Na składzie utrzymuje materyały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych. **Przyjmuje futra pod gwarancyą do przechowania przez lato.**

Medal srebrny Ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1877.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić

TUTKI CYGARETOWE **„FRAMOS"** Z WATĄ „SALVESOL".

Bibułka zrobioną jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„WATA SALVESOL"

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „SALVESOL".

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol" wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar. 1000 sztuk tutek „Framos" 3 Korony. 10 cygarniczek 1 Korona 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 hal.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS".
Mr. W. Bełdowski, Kraków. 4274 2 7

Szlifiernia szkła lustrowego
i podlewarnia luster 5436 3 10

A. Marańczaka i M. Woronieckiego

w Krakowie przy ul. Piotra Michałowskiego 2

wykonuje wszelkie czynności w zakresie szlifowania i facetowania szkieł, oprawy w ramy niklowe, mosiężne itp., oraz wykonuje nowe lustra z własnego lub dostarczonego szkła, jakoteż podlewa zużyte, bez względu na format lub wielkość. Zakład zaopatrzony w najnowsze maszyny elektryczne, pod fachowem kierowictwem. **Ceny bardzo przystępne, wykonanie szybkie i staranne.**

Kraków, Gołębia 5, I p.

Liceum żeńskie z prawami szkół rządowych Heleny Kaplińskiej

Zapis uczenic od d. 26 sierpnia. Egzamina wstępne powakacyjne i poprawcze w dniach 7 i 9 września. — Rok szkolny rozpocznie się dnia 10 września. — **Abituryentki licealne mają prawo wstępu na Uniwersytet i do Akademii handlowej.** 4938 10 10

Kopalnią złota dla każdej gospody, kawiarni i właściciela lokalu są nasze piano-orkestryony . . .

o zachwycającej nowej muzyce, jak pierwszorzędny **fortepian, mandolina, ksylofon, muzyka smyczkowa z akompaniamentem dzwonków i mechanizmem wagowym,** wszędzie ustawić się dające. Dają one rękojmę, że



się powiększy konsumcya i ilość gości i spłacają się same przez wrzucanie pieniędzy już w krótkim czasie. **Elektryczne fortepiany z mandoliną, największa nowość Corona-Xylophon z mandoliną i ksylofonem, pianella artista, fortepian** do gry artystycznej, niedającej się odróżnić od ręcznej gry artysty. — **Elektryczne orkestryony z fortepianem, mandoliną, ksylofonem, skrzypcami, wiolonczelą itd.**

Zastępują najlepsze kapele muzyczne.

Gramofony. Znak ochronny „TION-TION", dla prywatnych i gospód, od **30 K** począwszy, z membraną o silnym tonie. **Spłata ratami. Cennik za darmo.**

F. MACHINEK & SÖHNE
Fabryka instr. muz. i przyrządów do mówienia Wiedeń, XVII., K. G. Ortliebgasse 5.
Potrzebni rzetelni zastępcy. 4696 9 10
Skład fabryczny **Izydor Bergtraun, Lwów,** ul. Sykstuska 27.

PATENTY

wyjednywa we wszystkich państwach
inżynier **S. DZBAŃSKI**
przez c. k. rząd mianowany i zaprzysiężony rzecznik patentowy.
Wiedeń, VII., Lindengasse 2. (Telefon 5662).

PENSYONAT „LITHUANIA"

w Krakowie, ul. Studencka l. 2,

poleca dla osób przejezdnych pokoje z całodziennem utrzymaniem lub same pokoje; również wydaje obiady smacznie przyrządzone na abonament poza dom. 4249 68 0

Starszemu samotnemu Panu lub Pani

któryby mi dopomógł do kupienia realności, ofiaruję utrzymanie i opiekę. Spłata gotówki według umowy. Zgłoszenia przyjmuje się i udziela informacyi. Szlak 34, II p. 5678 2 3

ZAKOPANE.

Pożyczająca osoba 1200 kor. otrzyma w procencie do czasu spłacenia pożyczki, przyzwoite utrzymanie, w eleganckim pensyonacie, przy zabezpieczeniu kapitału. Zgłoszenia nadsyłać poste restante Zakopane, okazicielowi 10 kor. serya Nr 527. 5672 2 3

Przy Placu WW. Świętych 8 w Krakowie
naprzeciw Magistratu pozostaje nadal 4398 10 0

Wypożyczalnia Książek J. GUMPLOWICZ

Najobficiej zaopatrzona w nowości we wszystkich głównych językach europejskich. Świeżo uzupełniony dział naukowy.

P. T. Abonentom wysyła się książki na prowincyę w szczelnych skrzyneczkach. — Zamówienia załatwia się odwrotną pocztą.

Pożyczki

jako kredyt osobisty załatwia za kondyktem i bez kondyktu dla P. T. urzędników, oficerów, w ogólności, profesorów, wielebnego duchowieństwa, emerytów, nauczycieli, notaryuszy, lekarzy, adwokatów i aptekarzy. Wyjaśnień w sprawie ubezpieczenia na życie udziela **Reprezentacya Beamten-Vereinu** we Lwowie, Kopernika 28. 5589 4 15

Dom drewniany

ładny, o 7 ubikacyach, murowane zabudowania z tyłu, 180 sążni frontu przy ulicy Warszawskiej, nadający się na fabrykę lub inny cel przemysłowy za cenę 14.500 koron, bez długu, do sprzedania. Można jeszcze na tej parceli do frontu ładny dom stawiać. Wiadomość: poczta Prądnik Czerwony. 5673 2 6

AUSTRYACKI PRZEMYSŁ
LINOLEUM I CERAT
Kraków, Rynek 10. — Telefon 810.

poleca

Korkowe Dywany, Chodniki i Dywaniki. Ceratowe Serwety, Fartuchy, Torby na kupno. Ceraty dla tapicerów, introligatorów i siodlarzy. Kokosowe chodniki i rogóżki.

Tapety Linkrusta.
Torby i teczki szkolne. Płachty nieprzemakalne. Pasta do odświeżania Linoleum i Posadzek. ARTYKUŁY GUMOWE jakoto: chirurgiczne,

Poduszki podróżne, Wanny, Gąbki, Prześcieradła, Czepki kąpielowe, Zabawki, Piłki nożne i tennisowe, Schlauchy. Kalosze rosyjskie i angielskie. Orygin. angiel. płaszcze gumowe.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. **Rządca** drukarni L. K. Górski.